

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 45



*Na trasie slalomu Bartłomiej Sroka
- student AWF Wrocław*

Marzec 2009

Spis treści

Globalne ocieplenie, czy ochłodzenie?	3
Nowa podstawa programowa	5
Z życia Organizacji	
Spotkanie opłatkowe	10
Spotkanie Władz Uczelni z seniorami	12
Wieczór kolęd 15 stycznia 2009 r.	14
Plan spotkań na 2009 rok	16
Absolwenci na motorówkach	17
Rozliczenie finansowe	17
Sponsorzy	
Honorowa lista sponsorów	19
Zjazdy rocznikowe	
Siódemka	20
Jak co roku na spotkaniu rocznika 1965	24
Finis coronat opus	28
Planowane zjazdy roczników	31
Sylwetki	
Krystyna Stachowska zainaugurowała marsz do sukcesów wrocławskich zawodniczek gimnastyki artystycznej	32
Jerzy Matlak – absolwent AWF Wrocław trenerem kadry narodowej siatkarek	36
Mirek Janik – wuflak, przedsiębiorca, globtroter.	38
Wspomnień czar	
XVI Mistrzostwa Europy Seniorów.	44
Węgierski maraton	45
Suplement	48
Pożegnania	
Pożegnaliśmy naszą Koleżankę Krystynę	49
Ireneusz Kiziński 1937 – 2008	51
Sport	
Tenisistki stołowe AWF wicemistrzyniami Polski	52
Debiut wioślarzy i wioślarek AWF Wrocław	53
Złoty medal studenta AWF Wrocław	53
Piotr Haczek szefem wyszkolenia w Szkockim Związku Lekkiej Atletyki	54
Badmintonistki AWF – medalistkami Mistrzostw Europy	55
XVI Plebiscyt „Życia Akademickiego” na najlepszego sportowca i trenera	55
Mistrzostwa AWF Wrocław w sportach zimowych 2009	58
Poezja	
Szczecin zimą	59
Przyjaźń	59
Rymowanki - Stanisława Iwankiewicza	60
Humor	
Epitafia – na R. Jezierskiego i A. Kaczyńskiego	61
Polskie jaja	62
Fraszki Wielkanocne	63

Globalne ocieplenie czy ochłodzenie



Ocieplenie przez ochłodzenie, czy...

Prof. Zbigniew Kundzewicz w Gazecie Wyborczej z dnia 8 grudnia 2008 r. przewiduje, że wskutek drastycznego zwiększenia dwutlenku węgla w atmosferze, nastąpi globalne ocieplenie klimatu. Śniegu w Polsce już nie będzie, albo będzie rzadkością. O białych świętach Bożego Narodzenia będzie można tylko pomarzyć. Bałtyk stanie się cieplejszy, ale plaż będzie mniej, a Hel

może stać się wyspą.

Z kolei prof. Marcin Węśławski – klimatolog, na łamach Dziennika z dnia 9 grudnia tegoż roku twierdzi, że Polsce i Europie grozi kolejna epoka lodowcowa. Możemy spodziewać się śniegu leżącego na polach od sierpnia do czerwca następnego roku. Grozi nam zamrożony Bałtyk i czapa lodowa na Wyspach Brytyjskich. Tak na marginesie, coś z tymi Wyspami Brytyjskimi jest na rzeczy, bo właśnie w telewizji pokazano, że Londyn został totalnie sparaliżowany po obfitych opadach śniegu.

Jak więc to w końcu jest? Będzie nam cieplej czy zimniej?

Nie są to ponure żarty, lecz potwierdzenie naukowych tez, popartych długofalowymi badaniami. Jednakże jak widać, co naukowiec to inne zdanie. Z profesorskimi teoriami tak już bywa.

Więc co się może wydarzyć? Czyli nas czarny scenariusz, jeśli dojdzie do „wyłączenia” Golsztromu, czyli ciepłego prądu północnoatlantyckiego. Prąd ten jest „kaloryferem” Europy dostarczającym jej wybrzeżom mas ciepłej wody ze strefy podzwrotnikowej. To dzięki niemu mamy stosunkowo łagodny klimat – jak na nasz równoleżnik. Ale Golsztromowi zagrażają coraz większe masy słodkiej zim-



...ochłodzenie przez ocieplenie?



nej wody wpadającej do Atlantyku z drastycznie szybko topniejących lodowców. Gdy ich poziom w oceanie przekroczy stan alarmowy, ciepły Golfstrom zaniknie. W rezultacie kraje leżące w naszej strefie geograficznej zaczną przypominać północną Kanadę lub syberyjską tundrę. Może to w konsekwencji doprowadzić do załamania się rolnictwa i ogromnego wzrostu kosztów pozyskiwania energii cieplnej. Kiedy to może się stać? Nauka, jak dotąd, nie zna jednoznacznej odpowiedzi. Z dotychczasowych badań prowadzonych w ramach projektu „Damokles” wynika, że całkowita zmiana klimatu czeka nas w przeciągu 10 lat. A więc już nie długo! Projekt ten według prof. Węśławskiego tak nazwano, bo wisi nad Europą klimatyczny miecz Damoklesa.

W świetle tych wypowiedzi jak się ma zachować nasz statystyczny, zapobiegliwy Kowalski, a więc i my. Czy mamy zaopatrzyć się w kąpielówki i pletwy, czy w ocieplacze i narty. Jeżeli to wszystko prawda, to z czegoś trzeba będzie zrezygnować.

Tak się składa, że większość naszych kolegów z Zarządu Stowarzyszenia, to zapaleni narciarze. Im chyba najbardziej byłoby żal rozstać się z nartami. Ja, niestety, po oddawaniu się „białemu szaleństwu” przez 70 lat, musiałem ze względów zdrowotnych odpuścić. Ale dla naszych prezesów z Władkiem Kopysiem, Ryśkiem Jezierskim i elektem Zbyszkciem Najsarkiem byłoby to prawdziwe nieszczęście. Oni to bowiem, jak i reszta towarzystwa tj. „Słoni” – Krzysztof Słonina, Leszek Buczyński, „Dusia” – Halina Jezierska regularnie w sezonie zimowym z niegasnącym zapalem uprawiają narciarstwo zjazdowe. Ba! Nie wystarczają im już rodzime stoki, dlatego rokrocznie wyjeżdżają za granicę, aby śmigać po alpejskich graniach. I trzeba przyznać, że mimo nie pierwszej już młodości, dysponują dobrą kondycją i jak mówią, nie strasze są im nawet „czarne” trasy.

W tym miejscu warto wspomnieć, że podczas narciarskiego wyjazdu w końcu stycznia w rejon Dachsteinu (Filzmoos - Flachau) Władek Kopyś z powodzeniem wystartował w zawodach „starszych seniorów” i wygrał rywalizację z austriackimi alpejczykami, zdobywając w nagrodę wspinałkę narty „Salomony”.

Z koleżeńskich rozmów na spotkaniach w Dworze Polskim wynika, że jeszcze wielak rzesza naszych absolwentów, nadal jeździ na nartach. Nie-



którzy są czynnymi instruktorami, inni organizują wyjazdy narciarskie, czy też prowadzą biura turystyczne.

Wyniesione z uczelni doświadczenia i umiejętności zdobyte na obozach zimowych z czasem jeszcze rozwinęli i udoskonalili, co w połączeniu z nowoczesnym sprzętem i komfortem wyciągów pozwala im nadal korzystać z uroków zimy, której jak nas straszą, ma już w Europie nie być. Jak na razie możemy być spokojni, do śniegu nam wystarczy.

Gdy piszę te słowa, za oknami białe, co we Wrocławiu (podobnie jak w Szczecinie – o czym w składnych rymach pisze Staszek Paszowski) ostatnimi czasy jest rzadkością. A o przyszłość niech się martwią uczeni i nasze wnuki.

Tak więc koledzy przypinajcie ...narty i kijki w dłonie...!

Antoni Kaczyński

Nowa podstawa programowa i wizja jej realizacji w konkursowych projektach dolnośląskich nauczycieli wychowania fizycznego

Wprowadzenie

Na wstępie pragnę w kilku punktach wprowadzić czytelnika w istotę zagadnień zasygnalizowanych w tytule:

1. Od 1 września 2009 roku zacznie obowiązywać nowa podstawa programowa kształcenia ogólnego, która wiele zmienia w zadaniach stojących przed wychowaniem fizycznym i edukacją zdrowotną.

2. Podstawowe założenia oraz główne treści nowej podstawy programowej z zakresu wychowania fizycznego można znaleźć na MEN-owskich stronach internetowych – www.reformaprogramowa.men.gov.pl, a także w 11 numerze Lidera, w którym przedstawiony jest w komplecie zespół autorów tego działu kształcenia.

3. Wiceprzewodniczący Dolnośląskiego SZS – Adam Szymczak wykazał się dużym refleksem i zdołał przed końcem ubiegłego roku kalendarzowego nakłonić Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego – Wicemarszałka Piotra Borysa oraz Dolnośląskiego Kuratora Oświaty (zarazem przewodniczącą SZS Dolny Śląsk) – Beatę Pawłowicz, do rozpisania i sfinansowania konkursu: „**Mój projekt edukacyjny zajęć wychowania fizycznego dostosowany do nowej podstawy programowej**”.

4. Ogłoszenie wyników konkursu wraz z wręczeniem nagród odbyło się w dniach 16-17. 12. 2008 r. w Wojcieszycach k/ Jeleniej Góry w trakcie konferencji na temat:

„Nowa podstawa programowa i dolnośląski model kultury fizycznej”



– zorganizowanej przez UM Województwa Dolnośląskiego, Dolnośląskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej oraz SZS „Dolny Śląsk”.

Wszystko, co się dzieje w oświacie mocno interesuje ogół obywateli – rodziców (a także wielu dziadków), bo to przecież dotyczy ich dzieci (wnuków), kilkuset tysięcy nauczycieli – bo to oni kształcą i muszą stawić czoła nowym (nie zawsze akceptowanym przez nich) wyzwaniom. Pozostają jeszcze uczniowie, którzy na ogół najmniej lub wcale nie przejmują się jakimiś nowymi podstawami programowymi i innymi zmianami, chyba, że dotyczy to zmian egzaminów maturalnych lub innych.

Sprawy zmian programowych dotyczących wychowania fizycznego nie wzbudzają takich emocji i powszechnego zainteresowania jak na przykład obniżenie wieku szkolnego z 7 do 6 lat, co w ostatnim czasie wywołuje wiele dyskusji, kontrowersji, protestów itd. Jednakże i sprawami jakości i skuteczności zajęć wychowania fizycznego zaczyna się interesować coraz większa liczba rodziców. Przy zapisywaniu dziecka do określonej szkoły zaczyna się liczyć również to, czy w szkole jest odpowiednia baza sportowa, czy jest basen, czy prowadzone są dodatkowe zajęcia sportowe itp. Wielu nauczycieli wychowania fizycznego przyciąga młodzież do swojej szkoły organizując atrakcyjne zajęcia pozaszkolne – „zielone czy białe szkoły”, atrakcyjne wycieczki turystyczne.

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniom społecznym, coraz śmielej wyrażanym zainteresowaniom młodzieży, a także aktualnym modom (duży wpływ telewizji), nauczyciele wychowania fizycznego winni przygotować się na kolejne zmiany programowe (poprzednia reforma miała miejsce 9 lat temu) i postarać się im sprostać.

Najistotniejszą nowością jest wprowadzenie podziału na zajęcia w systemie klasowo-lekcyjnym i zajęcia fakultatywne. Danie uczniom możliwości wyboru treści i form zajęć (fakultety) ma prowadzić do zwiększenia ich aktywności i samodzielności, a w konsekwencji do spełnienia postulatu: **„popubić szkolne wychowanie fizyczne, a w przyszłości ruch w ogóle”**. W reformie z roku 1999 jedynie zalecano taki podział, a w tej zostało to wprowadzone ministerialnym rozporządzeniem. Wielu nauczycieli już dużo wcześniej realizowało taki układ w swoich szkołach wpisując go w autorskie programy nauczania, podobnie jak i drugi ważny element: edukację zdrowotną. Zdaniem prof. Barbary Woynarowskiej, przy takim nowoczesnym podejściu do tej ważnej składowej edukacji ogólnej, **„wychowanie fizyczne staje się wiodącym przedmiotem w realizacji szkolnej edukacji zdrowotnej... Oznacza to spełnienie postulatów, zgłaszanych od wielu lat przez przedstawicieli nauk o kulturze fizycznej.”** (Lider nr 11. 2008)

Ogłoszony w ostatnich dniach października 2008 r. konkurs, zmobilizował

dosyć liczną grupę nauczycieli z naszego regionu, którzy zdołali w bardzo krótkim czasie (praktycznie w ciągu 3 tygodni) przygotować niezłe, a niektórzy nawet bardzo dobre projekty. Być może, że dopingiem były atrakcyjne nagrody – laptopy ufundowane przez Urząd Marszałkowski oraz aparaty fotograficzne ufundowane przez Kuratora Oświaty.

Na konkurs wpłynęły 32 projekty, które oceniał zespół: dr Ryszard Jezierski – AWF, prof. dr hab. Jerzy Pośpiech – WZS w Raciborzu i członek ministerialnego zespołu podstawy programowej wf, mgr Zbigniew Cendrowski – redaktor naczelny Lidera, a także członek zespołu MEN-u oraz mgr Krystyna Dudziak – konsultant wychowania fizycznego WODNiKu w Lesznie.

W końcowym protokole komisji oceniającej nadesłane projekty zapisano, cytuję:

„Członkowie Komisji bardzo wysoko ocenili poziom prac nadesłanych na konkurs oraz pomysły na szczegółowe rozwiązania zajęć wychowania fizycznego dostosowujące je do założeń nowej podstawy programowej.

Komisja postanowiła przyznać cztery równorzędne nagrody dla autorów prac, które w najpełniejszy sposób odpowiadały założeniom konkursu oraz stanowią kompletne rozwiązania wdrożeniowe.

Nagrody w postaci laptopów otrzymują:

- **Anetta Adamczuk** – I Liceum Ogólnokształcące w Oleśnicy,
- **Ewa Głogowska-Nowak** – VII Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu,

- **Katarzyna Jezierska** – Gimnazjum w Kamieńcu Wrocławskim,
- **Ewa Małucka** – Szkoła Podstawowa w Grębocicach k/Głogowa.

Dwie równorzędne nagrody w postaci aparatów fotograficznych otrzymują:

- **Joanna Król i Renata Szczepaniak** – Gimnazjum Gminne w Dobroszycach,

- **Agnieszka Zabroń-Wojtak** – Szkoła Podstawowa w Kopańcu k/Jeleniej Góry.

Komisja przyznaje cztery równorzędne wyróżnienia za bardzo ciekawe rozwiązania zajęć fakultatywnych. Otrzymują je:

- **Elżbieta Grzelak** – Szkoła Podstawowa Nr 108 we Wrocławiu (f. taneczny),

- **Wioletta Jeczeń** – Zespół Szkół Nr 2 w Wałbrzychu (f. z jeździectwa),

- **Tadeusz Karpowicz** – Zespół Szkół im. Wyżykowskiego w Głogowie (f. rekreacji),

- **Tomasz Wójciak** – Gimnazjum w Bolkowie (f. turystyczny).

Komisja przyznaje wyróżnienie specjalne za bardzo ciekawą diagnozę szkolnej kultury fizycznej, oryginalny pomysł pedagogiczny i materiały pomocnicze do jego realizacji.



Wyróżnienie otrzymuje: **Tomasz Piorun** - Szkoła Podstawowa Nr 9 w Legnicy.

Komisja rekomenduje upowszechnienie wszystkich prac nadesłanych na konkurs poprzez zamieszczenie ich na stronie SZS „Dolny Śląsk” - www.dolnyslaski.szs.pl

Komisja popiera także pomysł zamieszczenia najlepszych prac w miesięczniku Lider (już jest w druku specjalny numer Lidera - 2. 2009).

„Komisja składa podziękowania Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Dolnośląskiego i Kuratorium Oświaty we Wrocławiu za stworzenie możliwości organizacji konkursu i danie możliwości dolnośląskim nauczycielom zaprezentowania swojej wiedzy i doświadczenia w tworzeniu nowych pomysłów na wychowanie fizyczne.”



Grupa laureatów konkursu

Na konferencji w Wojcieszycach nagrody laureatom konkursu wręczali: Beata Pawłowicz - Dolnośląski Kurator Oświaty, Zenon Tagowski - Dyrektor Wydziału Edukacji i Nauki UM i Adam Szymczak - Wiceprzewodniczący Dolnośląskiego SZS.

W podsumowaniu konferencji Beata Pawłowicz - Kurator Oświaty podzię-

kowała wszystkim za aktywny udział w obradach, a w szczególności gorących słowach pogratulowała laureatom konkursu, wyrażając nadzieję, że ich autorskie rozwiązania założeń nowej podstawy programowej będą wzorem dla innych (nie tylko nauczycieli wychowania fizycznego) i przyczynią się do podniesienia jakości wychowania fizycznego w dolnośląskich (i nie tylko) szkołach.

Z ogromną satysfakcją odnotowuję, że podczas dyskusji uczestnicy konferencji podkreślali, iż są zbudowani poziomem, a także formą prezentowanych prac i zgodnie orzekli, iż należy je jak najszerzej upowszechniać. A grono dyskutantów stanowili: Prof. Barbara Woynarowska z Uniwersytetu Warszawskiego, znana prekursorka edukacji zdrowotnej i akcji szkół promujących zdrowie, prof. Jerzy Pośpiech (absolwent AWF we Wrocławiu) w poprzedniej edycji reformy z r. 1999 przewodniczący zespołu podstawy programowej w MEN, a w tej edycji aktywny członek zespołu, dr Małgorzata

Wrzał - Dyrektor DCDNiIP oraz jej współpracownicy dr Jolanta Szwedowska i Jolanta Malanowska.

Każda z wymienionych osób przedstawiła bardzo interesujące referaty, a z niektórymi z nich (szczególnie J. Pośpiecha i J. Szwedowskiej) warto się zapoznać, co można uczynić wchodząc na stronę internetową DCDNiIP - www.dodn.wroc.pl.

Nauczycielki - bo tylko same kobiety były laureatkami konkursu - z dużą swobodą i pewnością siebie prezentowały autorskie projekty i w tym samym stylu zabierały głos w dyskusji. Z uznaniem patrzono na wuefiaczki, jak fachowo argumentowały, że wychowanie fizyczne naprawdę służy zdrowiu, a one nie są „nauczycielkami od fikołków”.

Sadzę, że warto rozpowszechniać tego rodzaju wieści i tym samym chwalić się naszymi absolwentami, godnymi przedstawicielami tych nie zawsze docenianych członków grona pedagogicznego. Warto zapamiętać oświadczenie Pani Kurator, że w spotkaniach z nauczycielami, po porady jak zabierać się do nowej podstawy programowej, będzie odsyłać do nauczycieli wychowania fizycznego.

Już w trakcie konferencji w Wojcieszycach, na jedną z uczestniczek konkursu zagieła parol dyrektor DCDNiIP i mówiąc językiem sportowym, zaczęła ją kaperować do siebie na konsultanta metodycznego. Oby się zgodziła, bo będzie mogła wiele dobrego zdziałać dla wychowania fizycznego, gdyż od lat w tej ważnej i mającej duże możliwości dokształcania i wspierania nauczycieli instytucji, nie ma specjalisty z tej dziedziny.

Poza tym, czytając ten tekst, wielu naszych absolwentów z satysfakcją, a często i z miłym zaskoczeniem dowie się, że jego wychowanka lub też następczyni, tak dobrze się spisała i wypłynęła na szersze forum. Z pełną listą uczestników konkursu można zapoznać się na stronach internetowych: www.dolnyslaski.szs.pl

Na koniec krótka scenka z wręczenia laureatom nagród.

Przy wręczeniu przez Panią Kurator laptopa pierwszej nagrodzonej, która z siedzących na sali koleżanek dosyć wyraźnie rzuciła pytanie: „*A ten laptop jest dla niej czy dla szkoły?*” I nastąpiło dosyć typowe dla nauczycieli zachowanie. Nagradzana cofnęła wyciągniętą po nagrodę rękę i pytając popatrzyła na Panią Kurator, która nieco rozbawiona z uśmiechem odpowiedziała pytaniem: *A kto się nad tym doskonałym projektem napracował pani (nauczycielka) czy szkoła?* Rozbawiona „sala” nagrodziła całą sytuację oklaskami, gdyż wszyscy zdawali sobie sprawę, że już wielokrotnie nauczyciele „wygrywali” jakiś sprzęt (na przykład sportowy), ale dla szkoły, a nie dla siebie i nikt by się nie dziwił, że tak mogło być i w tym wypadku.

Ryszard Jezierski



Z życia Organizacji

Spotkanie opłatkowe



Świąteczna choinka

Kawiarnia Dworu Polskiego zachwyciła piękną dekoracją stołów, przy których zasiadły 94 osoby. Zajmowano miejsca dla swoich koleżanek i kolegów tworząc grupki rocz-

nikowe bardziej lub mniej liczne. W oczekiwaniu na świąteczne powitanie Prezesa salę kawiarnianą wypełniał gwar wesołych i żartobliwych rozmów. Przytoczę jedną z nich. Przy jednym ze stołów siedzieli Kazio Władyka, Tolek Kaczyński i Rysio Jezierski. Rozglądając się dookoła podeszła do nich jedna z koleżanek z radosnym „o, tu kadra siedzi!”. Na tak miłe powitanie usłyszała błyskotliwą odpowiedź Tola, „jeżeli chodzi o zaliczenie, to proszę o indeks”.



Kuluarowe rozmowy

Gdy wszyscy zajęli miejsca, Prezes Władysław Kopyś w imieniu swoim i całego zarządu Stowarzyszenia przekazał życzenia radosnych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz wielu szczęśliwych chwil, sukcesów i wszelkiej pomyślności w nadchodzącym Nowym Roku. Długo trwało składanie sobie nawzajem życzeń, bowiem frekwencja jak zwykle dopisała.

Po złożeniu życzeń wszyscy zasiedli do stołów, a miła kelnerska obsługa przyniosła tradycyjnie wy-



Łamiemy się opłatkiem

śmienite pierogi z kapustą i grzybami, czerwony barszcz i śledzie w oleju oraz na deser pyszne świąteczne ciasta. Smakowaliśmy tę potrawę chwając tutejszą kuchnię. Nie zabrakło też jadła dla paru spóźnialskich.

Żegnaliśmy się w świątecznym nastroju obiecując się spotkać za miesiąc na tradycyjnym wieczorze kołęd przy noworocznej lampce szampana.

W krótkim czasie po spotkaniu opłatkowym, na stronie internetowej Stowarzyszenia, ukazał się bogaty i wyjątkowo atrakcyjnie przygotowany przez naszego „nadwornego” fotografa Kol. Henryka Sienkiewicza fotoreportaż. Kto jeszcze nie obejrzał, to niechaj zajrzy na profesjonalnie prowadzoną przez kolegów: Henryka Sienkiewicza i Krzysztofa Słoninę stronę internetową. Adres regularnie podajemy w każdym numerze Biuletynu.

Halina Jezierska



Za biesiadnym stołem



Świąteczne życzenia składa prezes W. Kopyś



Spotkanie Władz Uczelni z seniorami

Zapoczątkowane przed laty przez Stowarzyszenie Absolwentów i Centrum Historii Uczelni noworoczne spotkanie z seniorami stało się już tradycją i trudno sobie wyobrazić, aby zasłużeni wykładowcy, a także przedstawiciele administracji nie spotkali się z władzami uczelni na przełomie starego i nowego roku. Tym razem spotkanie odbyło się 19. 12. 2008 r. w „sali kominkowej” w „mateczniku” przy ul. Witelona 25. W zeszłym roku nieco szerzej opisywaliśmy tę pięknie odrestaurowaną salę wykładową nr 1, która po generalnym remoncie najstarszego budynku naszej uczelni pełni funkcję nie tylko sali posiedzeń Rady Wydziału, ale w której odbywają się także kolokwia habilitacyjne, bardziej kameralne sympozja oraz inne ważne spotkania, jak na przykład: z seniorami i rocznikami obchodzącymi swoje jubileusze itp.



Wystąpienie JM Rektora

Grudniowe spotkanie z seniorami otworzył aktualny Przewodniczący Komisji Historii Uczelni prof. Leszek Kulmatycki i po krótkim zagajeniu oddał głos Gospodarzowi Uczelni JM Rektorowi prof. Juliuszowi Migasiewiczowi, który w serdecznych słowach powitał seniorów podkreślając, iż jako nowo obrany rektor z pewną treścią występuje przed tak dostojnym gronem swoich nauczycieli, dla których żywi ogromny szacunek i uznanie za dokonania na rzecz Uczelni i dołożenie swojej cegiełki do budowy jej świetności. W dużym skrócie przedstawił aktualny stan i funkcjonowanie uczelni oraz plany na najbliższą przyszłość.

W tym gronie swoich nauczycieli, dla których żywi ogromny szacunek i uznanie za dokonania na rzecz Uczelni i dołożenie swojej cegiełki do budowy jej świetności. W dużym skrócie przedstawił aktualny stan i funkcjonowanie uczelni oraz plany na najbliższą przyszłość.

Po toastach, wzniesionych przez JM Rektora symboliczną lampką szampa i życzeniach świątecznych i noworocznych, nastąpiło dzielenie się opłatkiem i wzajemne składanie sobie życzeń – głównie zdrowia, co w gronie seniorów było oczywistością.

Dalszy bieg spotkania przy kawie, herbacie i ciastkach uprzyjemnił występ Zespołu Kalina, który z werwą odśpiewał kilka kolęd i pastorałek, a w tym mało znane, a tak charakterystyczne pastorałki góralskie – polskie i słowackie. Pięknie prezentującym się w ludowych strojach studentkom i studentom przygrywała kapela w składzie: Aleksander Sobera (szef Zespołu Kalina), Zbigniew Najsarek (prezes elekt Stowarzyszenia) i Krzysztof Sło-

nina. Kto otrzymuje Biuletyn czy zagląda na naszą stronę internetową, to doskonale wie o kogo chodzi. Nad całością czuwał niezawodny Janusz Pietrzyk. Niestety, nie było Marii Grabowskiej – Myszk, którą zmogła choroba.

Dla przypomnienia absolwentom z kim mieli niegdyś wykłady, ćwiczenia, kto ich egzaminował, kto napędzał strachu, a kto dodawał ducha i ... prezentujemy listę obecności na omawianym spotkaniu:

Bolesław Buła, Tadeusz Bober, Urszula Bilińska, Adam Haleczko, Emilia Gronowicz-Hornowska, Ryszard Jezierski, Antoni Kaczyński, Zbigniew Lewandowski, Stanisław Maksymowicz, Zbigniew Naglak, Elżbieta Piesiewicz, Adam Rainczak, Bolesław Słupik, Karmena Stańkowska, Kazimierz Władyka.



Urodziwe „Kalinianki”



Seniorzy i juniorzy

Był także Henryk Nawara – uwieczniający spotkanie i przygotowujący foto-serwis. Zjawił się także Józef Dziąsko – niegdyś wykładowca w Zakładzie Teorii Sportu, a dziś wspierający nas właściciel Dworu Polskiego. Listę uczestników można jeszcze wydłużyć o nazwiska zasłużonych pracowników, którzy jak zwykle pozostają nieco w cieniu, ale bez których uczel-

nia nie mogłaby sprawnie funkcjonować.

Redakcja

PS. Relacjonując spotkanie Władz Uczelni z seniorami, warto przy okazji podkreślić, że kilka dni wcześniej, dokładnie 15 grudnia 2008 r. Rektor Prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz odebrał z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego nominację profesorską – profesora zwyczajnego.



Wieczór kolęd 15 stycznia 2009

Tym razem w drodze do Dworu Polskiego na tradycyjny już wieczór kolęd, towarzyszyła mi prawdziwie zimowa sceneria – biel ośnieżonych ulic i gęste płatki padającego śniegu. Tegoroczna zima tak podobna do moich wileńskich zim, zelała już nieco, ale dalej nie odpuszczała. Na Rynku królowały jeszcze świąteczne dekoracje z festonami kolorowych lampek i wielogachna modern choina, nieco sztucznie ustrojona ogromnymi bombami i migocząca światełkami. Sędziwy Fredro odsypiał na swym cokole niedawną orgiastyczną Noc Sylwestrową.

Foto: H. Sienkiewicz



Stali bywalcy z rocznika 58

Biała sala gościnna nam jak zawsze Dworu Polskiego witała wchodzących nieskazitelną bielą obrusów na luźno ustawionych stołach. Koło bufetu dostojny i cichy jeszcze, czekał znajomy biały fortepian. Powoli wypełniała się sala, rozbrzmiewała gwarem rozmów. Serdecznie się witano i ścisłano, składając noworoczne życzenia, w których najczęściej powtarzało się słowo... zdrowia!...zdrowia! Widocznie

nie zaczyna go brakować krzepkiej, jak dotąd, wuefiackiej braci w przeciwieństwie do humoru i serdeczności nadal jej towarzyszącej. Jak zwykle sadowiono się przy stołach rocznikami. Ja, jak prawie zawsze przysłowiowy singiel, przysiadłem się do stałych bywalców naszych spotkań z sympatycznego rocznika 59. Popijając apetyczne ciasteczka herbatką, wspominaliśmy dawne wspólne dzieje, jak to drzewiej bywało zimą z tymi nartami na obozach w Karpaczu, czy Zieleniecu z jego sławetnymi wyrwaczkami. Ponadto, jak się ma dzisiejsza zimowa infrastruktura tych miejscowości do dawnych czasów. Nie mówiąc już o trasach w Alpach czy Dolomitach, regularnie dziś nawiedzanych przez naszych absolwentów.

Dalsze nasze rozmowy przerwał Rysio Jezierski, zapraszając chętnych do śpiewania kolęd - leitmotivu dzisiejszego wieczoru. Zaraz też przy świątecznej choince, wokół białego fortepianu, zebrała się dość liczna gromadka, tworząc zaimprovizowany chór. Tym razem w zastępstwie nieobecnego z powodu choroby maestro Romka Wajlera, przy instrumencie zasiadł prezes elekt – Zbyszek Najsarek.

Foto: H. Sienkiewicz



Chór „kolędników” ze śpiewnikami w dłoniach

Zgodnie popłynęły jakże znane melodie pierwszych kolęd... „Przybieżeli do Betlejem...”, „Lulajże Jezuniu”, potem następne i następne. W porównaniu z zeszłorocznym wieczorem, tegoroczny „chór” prezentował się okaziej, zarówno ilościowo jak głosowo. Srebrzystym sopranom koleżanek Eli Jezierskiej, Mili Wacht, Rysi Tyc, Lućki Jaworskiej i Teresy Sutyło, harmonijnie towarzyszyły unisona i drugie głosy kolegów Rysia Jezierskiego, Ryśka Jaworskiego, Tola Kaczyńskiego oraz wybiórczo Rysia Helemejki. Prawdziwym wirtuozem fortepianu okazał się Zbyszek Najsarek, biegle „jak z nut” akompaniując z pamięci chórowi. Jeżeli będzie nam tak prezesował (a to już od jesieni br.) jak akompaniował „kolędnikom”, to możemy być spokojni o przyszłość Stowarzyszenia Absolwentów.

Z prawdziwym żalem odnotowaliśmy nieobecność na spotkaniu kol. Krystyny Stachowskiej, która tak niespodziewanie od nas odeszła, a która zawsze była jednym z filarów „chóru”.

W przerwie kolędowania przybył z „dyżuru” prezes Władek Kopyś z tradycyjnie już fundowanym przez siebie szampanem. Wznosząc perlistym napojem noworoczny toast życzył zebrany wszelkiej pomyślności i zgodnijcie czego jeszcze? No oczywiście ...zdrowia !

Foto: H. Sienkiewicz



Prezes W. Kopyś wznosi noworoczny toast



Foto: H. Sienkiewicz



Zakończenie koncertu kolęd.

Po przerwie chór zebrał się znowu na dalsze śpiewanie. Tym razem pierwsze zwrotki kolejnych kolęd śpiewali soliści, a refreny całością chór. Tutaj trzeba przyznać, zdecydowanie lepiej wypadły koleżanki. Po wyczerpaniu bogatego repertuaru kolęd i pastorałek „chór” żegnany oklaskami opuścił „estradę”. Nie było to oczywiście sygnałem do zakończenia wieczoru.

Jak zawsze w miłej atmosferze towarzystwo dalej żywo rozprawiało, ciesząc się ze spotkania w nowym roku i dzieląc się aktualnymi ploteczkami.

Była to kolejna bardzo udana tradycyjna już styczniowa impreza, utrwalająca koleżeńskie więzi między absolwentami Słonecznej Uczelni.

Antoni Kaczyński

Plan spotkań na 2009 rok

Na pierwszym zebraniu Zarządu Stowarzyszenia w nowym roku, ustalony został plan spotkań do końca bieżącego roku:

- Wieczór kolęd - 15.01.2009 r. (czwartek), godz. 18.00, Wrocław - Rynek 5, Dwór Polski;
- Spotkanie żeglarskie - 21.04.2009 r. (wtorek), godz. 18.00, Wrocław - Rynek 5, Dwór Polski;
- Piknik pod kasztanami - 29.05.2009 r. (piątek), godz. 17.00, Wrocław - ul. Witelona 25 (od strony wejścia do Stowarzyszenia Absolwentów);
- Od Tatiany do Kaliny - 29.09.2009 (wtorek), godz. 18.00, Wrocław - Rynek 5, Dwór Polski;
- Wuefiacy artyści - 27.10.2009 r. (wtorek), godz. 18.00, Wrocław - Rynek 5, Dwór Polski;
- Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław - 24.11.2009 r. (wtorek), godz. 18.00, Wrocław - Rynek 5, Dwór Polski;
- Spotkanie opłatkowe - 13.12.2009 r. (niedziela), godz. 17.00, Wrocław - Rynek 5, Dwór Polski.

Absolwenci na motorówkach



Niezmierzony jest potencjał ducha awuefiaka. Wśród różnych form ruchu, który nam nie jest przecież obcy można wykombinować coś dla siebie. Skojarzmy tylko fakty. Podczas studiów każdy z nas otarł się o „wodę”. Na obozach letnich każdy

miał zajęcia z kajakarstwa, wioślarstwa, żagli, młodsze roczniki z windsurfingu czy też narciarstwa wodnego. Mieszkamy nad przepiękną rzeką Odrą, która we Wrocławiu jest ewenementem na skalę europejską jeśli chodzi o zróżnicowanie jej koryta, (odnogi, dopływy, wyspy) infrastruktury (śluzy, jazy, kanały, itp.) no i dochodzi jeszcze nasz ciągle niespokojny duch! Łącząc te elementy zdecydowaliśmy się na ukłon w stronę rzeki! Chcemy mieć udział w propagowaniu pięknych idei turystyki wodnej nad Odrą. Chcemy pokazać, że wykorzystując ten akwen można organizować wspaniałe imprezy wodne, a to przecież sprzyja bliskim kontaktom wuefiackim, umacnianiu więzi wśród absolwentów i nie tylko. Przeżycie nowych niezwykłych przygód związanych z wycieczkami czy wędrówkami motorowodnymi po Odrze, możliwości zdobycia nowych doświadczeń łącznie z patentami motorowodnymi pozwalającymi prowadzić samodzielnie łódź motorową, no i wiele, wiele radości w przebywaniu i przeżywaniu wspólnie spędzonych wspaniałych chwil w kontakcie z naturą, wodą, przyrodą.

Postanowiliśmy zalegalizować nasze pomysły i miło nam jest poinformować naszych absolwentów, że zostaliśmy członkami Polskiego Związku Motorowodnego i Narciarstwa Wodnego. Już w maju planujemy pierwsze wyprawy motorowo-piknikowe. Chcemy poznać bliżej nasze miasto, które leży nad wspaniałą rzeką. Czy widział ktoś Wrocław od strony Odry? Być może większość korzystała z dużej „Białej Floty”, czyli wycieczki spod ZOO do placu Katedralnego i z powrotem. Większość nie zdaje sobie sprawy, ile Odra posiada zaułków, miejsc urokliwych i to w środku miasta! A teraz coś dla zmotoryzowanych: ile czasu potrzeba aby samochodem przejechać w szczycie np. z Wybrzeża Wyspiańskiego do centrum np. Uniwersytetu? 15-20 minut? To może potrwać nawet dłużej. A motorówką? 1-2 minuty! I to bez korków!

Koordynatorem tej inicjatywy jest Krzysiek Słonina, który już planuje majówkę po Odrze dla naszych absolwentów. Powodzenia.

Słoni



Sprawozdanie finansowe Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu za okres 1. 01. 2008 – 1. 12. 2008 r.

Przychody:

1. Stan rachunku bankowego na dzień 1. 01. 2008	10.155,75
2. Stan kasy	1.547,17
3. Wpływy ze składek członkowskich	8.935,00
4. Sprzedaż wydawnictw	289,00
5. Wpisowe	100,00
6. Odsetki z lokaty bankowej	517,48
7. Wpłaty sponsorów i darczyńców	2.900,00

R a z e m **24.444,40**

Wydatki:

1. Materiały biurowe, materiały eksploatacyjne, mikrofon	2.103,68
2. Opłaty pocztowe, prowizje bankowe	2.885,60
3. Wynagrodzenie księgowej	1.200,00
4. Usługi poligraficzne, usługi gastronom., projekt medali i dyplomów	6.833,91

R a z e m **13.023,19**

Stan rachunku bankowego:

1. Stan konta na 31. 12. 2008	9.727,97
2. Lokata bankowa	25.000,00
3. Stan kasy na 31. 12. 2008	1.693,24

Preliminarz Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu na rok 2009.

Planowane przychody:

1. Wpływy ze składek członkowskich	10.000,00
2. Wpłaty sponsorów i darczyńców	2.500,00
3. Rozliczenia gotówkowe z roku 2007	1.693,24
4. Wpłaty na wieczór opłatkowy (90 osób a 20zł)	1.800,00
5. Odsetki z lokaty bankowej	663,00

R a z e m **16.656,24**

Planowane wydatki:

1. Koszty druku Biuletynów	3.400,00
2. Opłaty pocztowe (głównie wysyłka Biuletynów i wspieranie organizatorów zjazdów roczników)	2.500,00
3. Koszt wieczoru kolęd	456,00
4. Koszty spotkań tematycznych	1.000,00
5. Koszty zebrania sprawozdawczo-wyborczego Stowarzyszenia	1.000,00

6. Materiały biurowe	950,00
7. Wynagrodzenie księgowej	1500,00
8. Materiały eksploatacyjne (komputer, drukarka)	800,00
9. Opłaty ZUS, skarbowe, bankowe, pocztowe itp.	700,00
10. Koszty spotkania opłatkowego	3.200,00
11. Nagrody	700,00
12. Zakup drukarki ze skanerem	450,00

R a z e m **16.656,00**

W przychodach nie uwzględniono stanu konta na dzień 31.12.2008 r.

Skarbnik Stowarzyszenia -
Ryszard Helemejko

Sponsorzy

Honorowa lista sponsorów



Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim hojnym darczyńcom za wsparcie naszej skromnej kasy, bo dzięki Wam możemy w miarę spokojnie gospodarować wspólną kasą na pożytek ogółu członków Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu.

Dziękujemy również Koleżankom i Kolegom regularnie opłacającym składki członkowskie (często z pewnym naddatkiem), wzbogacającym nasze skromne środki na zasadzie „grosz do grosza...”

D z i ę k u j e m y !



Rok 2008 dyplom złoty
indywidualne

Eugenia Ostapowicz

Rok 2008 dyplom srebrny
indywidualne

Adam Stocki
Henryk Kruczek
Leszek Dębicki

Rok 2009 dyplom złoty
indywidualne

Jerzy Kinałski

Rok 2009 dyplom srebrny
indywidualne

Adam Stocki
Jerzy Kosa
Kazimierz Wysmyk
Małgorzata Gralińska
Andrzej Graliński



Rok 2008 dyplom brązowy indywidualne

Antoni Banaszkiewicz
Edward Hyla
Elżbieta Kubacka
Jan Panasiuk
Johannes Golawski
Roman Proszowski
Rafał Wołk
Tadeusz Babski
Władysław Taranek
Józef Kopeć

Rok 2009 dyplom brązowy indywidualne

Roman Proszowski
Władysław Taranek
Józef Kopeć

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom, a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680**, lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Zjazdy rocznikowe

Siódemka

Tytułowa siódemka wskazuje na ilość odbytych koleżeńskich spotkań Roczniaka '67. W porównaniu z innymi rocznikami nie jest to może zbyt wiele, ale zawsze coś! Ostatnie dwa spotkania spędziliśmy w pensjonacie „Villa Barbara” w Jaworzu k/Bielska, u naszej koleżanki Basi Woźniak.

Wspomnienie z ostatniego zjazdu we wrześniu 2008 r. chciałbym przedstawić w nieco innej formie niż to czyniłem do tej pory. Mianowicie – poszczególne etapy naszego pobytu będę przeplatał sentencjami, lub jak kto woli fraszkami nieocenionej w tym względzie Moniki Piwowarskiej – Węgierki z wyboru, a sercem nadal Polki.

Oto fraszkowy prolog:



**Siedem spotkań się odbyło
I choć było bardzo miło,
Wszystkich to nie obchodziło.
A w tym cały jest ambaras
By na zjazd przyjechać nieraz.
Oby te razy były jak najliczniejsze!**



Rocznik 67 lubi piwo

Wprawdzie co roku scenariusz spotkań jest podobny, ale za każdym razem różni się w szczegółach. Spotkanie w roku 2007 upłynęło pod znakiem wycieczki krajoznawczej Pętlą Bieszczadzką, a w roku 2008 zwiedziliśmy Muzeum Browaru Żywieckiego. Zwiedzając browar, zapoznaliśmy się nie tylko z technologią produkcji piwa, ale przede wszystkim z bogatą historią tego zabytkowego obiektu. Na szczególną uwagę zasługuje fakt wysłuchania (z taśmy) opowieści, żyjącej do tej pory, spadkobierczyni byłych właścicieli browaru, która przedstawia nie tylko historię browaru-muzeum, ale również opowiada jak usiłowano zniemczyć rodzinę oraz wcielić (na szczęście bezskutecznie) mężczyzn do Wehrmachtu. Patriotyczna postawa wszystkich członków tej rodziny budzi podziw i szacunek.

Przewodniczka prowadzi wycieczkę coraz dalej i dalej, aż do bufetu, w którym poczęstowano nas dużym kuflem złocistego napoju. Monika skwitowała pobyt w żywieckim browarze tak:

Piwośże browaru chwalili zalety

Szczególnie w finale – gwizdane toalety.

Po takiej eskapadzie czas na smakowity obiad. Po obiedzie nie było nawet czasu odsapnąć, ponieważ zarządzone spotkanie w kawiarence, na którym omówiono sprawy bieżące i na przyszłość. Padła propozycja, aby następne spotkanie w roku 2009 urozmaicić zwiedzaniem zamku w Pszczynie, bowiem tradycją naszych zjazdów stało się łączenie pięknego z pożytecznym. Przy okazji muszę wspomnieć o moim i Janusza Pietrzyka zamiarze, aby organizację naszych rocznikowych zjazdów przekazać komuś innemu. Nasze stanowisko spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem koleżanek i kolegów. Nie mieliśmy więc innego wyjścia jak tylko się poddać



i zgodzić się na organizowanie w dalszym ciągu koleżeńskich spotkań u Basi. I tu Monika nie omieszkała wtrącić swoje trzy grosze:

**Grozą powiało i
niepokojem
Dopóki nie rzekł –
Jurek Śliwa –
Ja pastuch, a Wy
owieczki moje.**

Po tych nieco burzliwych dysputach nadszedł czas na zasłużony odpoczynek, bowiem za kilka godzin spotkaliśmy się ponownie, ale tym razem na pieczyście. Nie powiem co się jadło i piło, ale uroczko było. Rzekłbym, nawet bardzo uroczko, bo czas umilał nam Janusz Pietrzyk, wyśpiewując przy akompaniamencie gitary niemal cały swój piosenkarski repertuar, skwitowany przez Monikę:

**Przyśpiewki z gitarą dodają ci uroku,
zwłaszcza dosadne k.... na boku.**

Gwoździem wieczornego programu były wspomnienia przesympatycznego przyjaciela – Maćka Skupniewskiego. Zaskoczył nas niewiarygodną statystyką. Tu dopiero dowiedzieliśmy się, że Maciek uczestniczył w 9 paraolimpiadach, to znaczy we wszystkich, w których uczestniczyli reprezentanci Polski. Jest to niewątpliwie swoisty rekord. Było więc co wspominać, o czym opowiadać. Z tych wspomnień można by napisać opasłą książkę. A Monika ujęła to krótko i treściwie:

**Taktowny i miły, wie co wypada,
Czeka go zawsze kolejna paraolimpiada.
W Pekinie bez żalu zegnał się z pogodą,
Gdyż do Londynu też go drogi wiodą.
Zazdrosne chłopaki na nic nie zważali
I pana Macieja Pekinczykiem nazwali.**

Czas wspomnień dobiega końca, żar rusztu powoli dogasa. Przed nami noc krótka, a nazajutrz czas pożegnania – do września 2009 roku.

Oto jeszcze kilka fraszek Moniki, które w pełni odzwierciedlają nastroje pobytu w Jaworzu:

Nie od dzisiaj chwałę jaworzyńskie bale.



Autor przy browarze

**Nawet brunet nie da ci tych chwil,
Jak wieczorową porą udany grill
Z Willą Barbara nie równa się nic,
Jeżeli już – to paryski Ritz.
Hasłem zjazdu zostać może tytuł sztuki:
Za rok o tej porze.
Niech budzi zazdrość tych z boku,
Co mówią: oni z 1967 roku.**

Pozwolę sobie jeszcze zacytować kilka fraszek Moniki, tym razem dotyczących niektórych osób z naszego rocznika:

Basia Woźniak – **Za mądrość i serce, za trud Twój niemały,
Wynosimy Ciebie na piedestały.**

Ela Olejniczak – **Zawsze mnie wzrusza
Jej piękna dusza.**

Gienek Sowa – **Formę zjazdu wymyślił genialnie:
Obowiązkowe spotkanie – ale indywidualnie.
Miss mokrego podkoszulka niech się wam nie
marzy,
Który mister w mokrych gaciach stanąć się
odważy.**

Andrzej Witke – **Kiedys chyłkiem przemukał, choć mógł dumnie
kroczyć,
Nieświadom talentów potrafił zauroczyć.
Dziadkiem go zwali gdy młodszy byli,
Teraz się sami wnucząt dorobili.**

Dziadek – **Latka lecał, a on skory do grzechu,
Oby nie został dziadkiem do orzechów.
Z dziadkiem grywać chciała,
Lecz brydżem tego nie nazwała.**

A oto pobożne życzenie Moniki:

**Spotkajmy się wreszcie i w Budzie i w Peszcie.
Czardasza i kankana przetańczysz tam do rana.
I Tokaj i salami tęsknią za wami!**

I jak tu nie brać udziału w takich niepowtarzalnych spędach, chociaż coraz mniej liczne, bo przecież co roku ktoś odchodzi. Drzewiej zaszczycali nas swoją obecnością nie tylko koleżanki i koledzy z kraju, ale również z dalekiej Australii i Kanady. Dziś z obczyzny przyjeżdżają jeszcze – z Niemiec Ala Olejniczak-Rusowicz, z Węgier Monika Piwowarska. I tak trzymać, bo Villa Barbara rezerwuje dla nas termin wrześniowy 2009 roku!

Do zobaczenia w dobrym zdrowiu i nastroju.

Jerzy Śliwa – Dziadek



Postscriptum:

W hołdzie naszej Uczelni dedykuję utwór z tomiku wierszy kolegi **Arkadiusza Tomczyka**.

*Szkole naszej zawdzięczam to kim jestem,
Nie sposób więc skwitować wszystko jednym gestem.
Pozwólcie mi to dzisiaj wierszem wyrazić –*

*Choć brzmi on jak modlitwa – nie powinien razić.
Szkolo Ty moja, Szkoło WSWF-em zwana,
Gdy dziś o Tobie myślę – padam na kolana.
Dziękuję Panu Bogu za te cudne chwile
Spędzone w Twoich murach wspaniale i mile.*

*Wspominam Cię zawsze z szacunkiem i uznaniem,
Gdyż dobrze się zajęłaś moim wychowaniem.
Pozwoliłaś mi poznać co dobre, co wstrętne,
Co czyste, klarowne oraz to co mętne.*

*To Ty mnie nauczyłaś jak żyć kolektywnie,
Ty też mnie przekonałaś żeby żyć aktywnie.
To Ty oprócz teorii jeszcze żeś mi dała
Wiele wiedzy praktycznej oraz sprawność ciała.*

*Tym mi się przysłużyłaś – o tym nie zapomnę
I w życiu wiele razy jeszcze o tym wspomnę.*

*Nie wstydzę się dziś tego wszystkim opowiedzieć,
Myślę bowiem, że każdy powinien to wiedzieć.*

*Że jest taka Szkoła, cudowna, wspaniała,
Która wysokie notowania ma i miała.
Wyszkoliła fachowców znanych, docenia-
nych,
A niejednokrotnie nawet uwielbianych.*

Cieszę się, że inni są też tego zdania

I że każdy ma dziś wiele do opowiadania.

Niech więc pozostanie w naszej świadomości,

Że WSWF-AWF to Szkoła sprawności i mądrości.

Jak co roku na spotkaniu rocznika 1965

Dobry był pomysł, aby spotykać się w każdym roku. Ostatnio coroczne spotkania rocznika 1965 stały się już tradycją. Oczywiście, jak to u nas, za każdym razem gości nas inne miasto. Na ostatnim spotkaniu w Rawiczu – rodzinnym mieście Janusza Staśkowiaka i Steni Wielebskiej, padła propozycja z ust Edka Strząbały, aby w roku 2008 spotkanie zorganizować w



Baca - Mirek Śliwiński wita gości

pracy trenerskiej przypomni sobie, że w Zakopanym należy zarezerwować miejsca dla koleżeństwa z roku. Jedyną gwarancją była deklarowana pomoc ze strony Mirka Śliwińskiego jako prawej ręki. Oczywiście termin 19 - 21 września 2008 kojarzył się nam ze złotą jesienią w górach i z tym przeświadczeniem jechaliśmy do Zakopanego. A tu niespodzianka - Zakopane w chmurach i deszczu. Nie zburzyło to naszego dobrego humoru i dalej patrzyliśmy z optymizmem na dalszy ciąg programu. Na pewno wszystko się uda.

I tak było. Będę się podpierał spostrzeżeniami Jurka Zachemby, niegdyś doskonałego młociarza. Jurek, już tradycyjnie wierszem podsumowuje nasze spotkania i tak opisał początek:

*„Chyba za wysoko było to spotkanie
nie każdy miał zdrowie, żeby przybyć na nie!
Pod względem pogody się nie układało,
co tu dużo mówić, padało lub lało!
„Maria” - cel podróży był nieźle ukryty
trochę trwało zanim został zdobyty!
Edi wprawdzie nie dojechał, miał ważne powody
lecz zdążył sponsorować nam extra wygody!”*

Na miejscu w domu "Maria" przyjął nas z honorami Mirek Śliwiński, już jako Baca. Spełniał swoją rolę wspaniale tak, jakby urodził się w Zakopanym. Po przyjeździe były gorące powitania, wiele rozmów i wspominek. Celnie to podpatrzył Jurek, którego w tym miejscu przytoczę:

*„Nieodparcie mam wrażenie im bliżej starości
coraz więcej pamiętamy szczegółów z przeszłości!
To, co kiedyś nas bawiło staje się śmieszniejsze,
puenty w wykonaniu Buśka są coraz cenniejsze!”*



***Uczmy się na błędach niekoniecznie swoich,
nie wstydźmy się czasem nawet i nabroić!
Jeden ustrój nas wychował, w innym dożywamy,
nic dziwnego, że praktyki nijakiej nie mamy!
Ale wiemy chociaż tyle z kim się nie zadawać,
komu nie pożyczać, czy zawsze oddawać!***

Program był bardzo bogaty, dlatego pomimo bardzo towarzyskiego wieczoru należało wypocząć przed poranną wycieczką, oczywiście jak przystało na wuefiaków na własnych nogach.

Zwiedzanie rozpoczęło się od rzutu okiem na ośrodek COS-u oraz skocznie narciarskie. Szczegóły przedstawiał nam znakomity przewodnik tatrzański Kazimierz Gąsienica - Byrcyn. Nawet w tak fatalnej pogodzie widać było, że nasza górską stolica kwitnie i ciągle się rozwija. Na Krupówkach ruch taki jakby świeciło słońce. Nas też nic nie przerażało, ponieważ każdy zaopatrzył się w nieprzemakalną pelerynę. W ten sposób wspomogliśmy miejscowy handel,

a sobie zrobiliśmy przyjemność zabezpieczając się przed deszczem. Muzeum Zakopiańskie było dla nas fascynujące. Stare góralskie narzędzia pracy, stroje, meble i zwierzęta jak żywe, pobudzały naszą wyobraźnię. Zwiedzanie drewnianego kościółka i starego cmentarza na Pęksowym Brzysku, dawnej ziemi Jana Pęksy, było cofnięciem naszej pamięci do wybitnych postaci Zakopanego w dziedzinie sportu, malarstwa, rzeźby, prozy i poezji. Takie nazwiska jak: Helena i Stanisław Marusarz, Maria Rysula, Bronisław Czech, Kornel Makuszyński, Tytus Chałubiński, Kazimierz Tetmajer, Ignacy Witkiewicz, Władysław Orkan, grób rodziny Pawlikowskich, dla nas na chwilę się ożywiły. Tu zetknęliśmy się z historią, która w naszym życiu przechodziła obok nas.

Oczywiście szybki powrót bussem do „Marii”, u każdego z nas wywołał ciepły uśmiech na twarzy. W tym momencie poczuliśmy jakby ubyło nam przynajmniej 40 lat.

W perspektywie wieczór z bogatym programem. Przed nami modlitwa w kościele Św. Antoniego Ojców Bernardynów za nasze koleżanki i kolegów, którzy już się z nami pożegnali na zawsze. Cześć ich pamięci! Zawsze będą z nami, tak jak to było w czasie studiów.



Silna grupa rocznika 1965



Godzina 20.00 zapowiada rozpoczęcie balu z orkiestrą góralską. I tu znowu mamy pecha jak z pogodą. Orkiestra nie dojechała. Miała wypadek! Zabawa jednak się zaczęła rozkręcać i jeszcze o godz. 2. w nocy trwała na całego. W tym momencie należało podziwiać doskonałą kondycję naszych koleżanek, które mając na koniec balu jedynego partnera w mojej osobie jako orkiestranta, były bardzo aktywne na parkiecie. Krysia, Wanda, Ela, Bożena, Joasia, Basia, Ula i Anie nie miały równych sobie. Obsługujące panie - młodsze o 40 lat od naszych koleżanek - były w ogóle niewidoczne. Oczywiście Jurek Zachemba nadal komentował:

***Choć orkiestra się rozbiła godzinę przed balem,
Czesiek z marszu ją zastąpił i to doskonale.
Wymodleni, opatrzeni błogosławieństwami
wróćmy spotkać się po roku z nowymi grzechami!
Wyrazy podziwu dla tych co wytrwali
i prawie do rana dzielnie balowali!***

Po balu była krótka noc, a rankiem długa dyskusja i rozważania gdzie zrobić spotkanie w następnym roku. Jak przystało na najnowsze czasy rozpisano konkurs. Z ofertą organizacji spotkania w Rzeszowie wystąpił Jacek Biliński, a w Krakowie Kaziu Niemierka. Argumentów było co niemiara, niedługo nastąpiłaby organizacja spotkania bez kosztów. Szkoda, że do tego nie doszło! Po długich negocjacjach ustalono, że w roku 2009 wszystkich chętnych będzie gościł w Krakowie Kaziu, a Jacek przyjmie gości w Rzeszowie w roku 2010.

Po tym spotkaniu i ja zakończę swoje wywody przyłączając się do Jurka Zachemby, który tak to wszystko podsumował:

***A gest Bacy Mirosława co zjazd uratował,
niech każdy w pamięci najdłużej zachowa.
Prócz frekwencji i pogody wszystko było w normie,
wracamy do domów w znakomitej formie!***

***Jedni mieli bliżej za to inni dalej,
choć wszyscy pod górę to nie narzekali!
Za roczek w Krakowie licznie się stawimy,
w każdym razie teraz święcie w to wierzymy!***

Przy pożegnaniu nie jednemu łezka zakręciła się w oku, było miło niech żałują ci, których nie było!!!

PS. Jeszcze w Zakopanym, Krysia Stachowska szalała z nami, jednak Nowy Rok przyniósł nam smutną wiadomość, że odeszła od nas na zawsze. Będzie nam Jej bardzo brakowało. To Ona była motorem wielu pomysłów i zasłużyła na oddzielne wspomnienie o życiowych dokonaniach.

Czesław Roszczak



Finis coronat opus...

Jak ten czas leci... To już 4 lata minęły, jak przystąpiliśmy z grupą koleżanek i kolegów ze św. pamięci Marianem Klimkowskim na czele, a także z nieocenioną pomocą we wszelkich niuansach wydawniczych naszych wypróbowanych przyjaciół P. dr Antoniego Kaczyńskiego i P. dr Ryszarda Jezierskiego, do reakcji skromnego wydawnictwa „Nasza Pięćdziesiątka” z okazji półwiecza rozpoczęcia studiów na naszej wrocławskiej Alma Mater.

Radosne, coroczne spotkania, ożywione kontakty w skromnej grupie dwudziestu kilku osób, niekończące się opowieści o sobie, powroty do codzienności i już druga pięćdziesiątka wieńcząca dzieło, jak cytuję w tytule okrzyk Wita Stwosza, wydany na widok ukończonego arcydzieła (Ołtarz Mariacki, 1489).

Wprawdzie daleko nam do „wielkości”, ale każdy maluczek też swoją drogę życiową przemierza. Niektórzy z nas ją przebiegli, śpiesząc się na drugi koniec świata. W tym czterolecu odeszli od nas Rysiek Franitza, Marian Klimkowski i Staszek Pochylski. Obyśmy wszyscy przeżyli w zdrowiu nasz Jubileusz w czerwcu 2009 roku, ciesząc się nie tylko własną i młodszych, a także starszych przyjaciół obecnością, lecz także widokiem kwitnącej, naszej ukochanej uczelni.

Koleżanki i koledzy. Opętał mnie pomysł opisanie naszego czasu studiowania na naszej „Słonecznej Uczelni” w latach 1955 – 59 i później, kiedy to spora grupa „naszych” walczyła o dyplom ukończenia studiów. Jeśli zadeklarujecie współpracę, jestem gotów zebrać nadesłane materiały i przygotować je do druku, wierząc w życzliwe wsparcie naszych Przyjaciół, pp. Redaktorów „Biuletynu Absolwenta” (wskazówki redakcyjne, układ treści, szata graficzna), a także prezesa „Stowarzyszenia” i Władz Uczelni – pokrycie (całkowite, czy częściowe) kosztów druku, jak myślę, dość sporej książeczki. Wierzę, że przy wspólnym wysiłku 10-20 osób stworzymy pozycję godną zachowania na półkach uczelnianej biblioteki.

Koncepcja tego przedsięwzięcia jest następująca (oczywiście, do przedyskutowania):

- W oparciu o posiadane materiały, „wpiszę” nasz 4-5 letni czas studiowania w historię Uczelni, nazywając ten okres drugim w jej istnieniu. Skończył się bowiem pierwszy, pionierski czas budowania Uczelni z niczego, bez poparcia Władz Miasta Wrocławia, bez budżetu, czas wyrzeczeń i niewyobrażalnego oddania sprawie stworzenia zrębów Uczelni, garstki ludzi pod wodzą prof. Prof. A Klisieckiego i Z. Skrockiego. Nasz czas studiowania w murach WSWF, to czas dojrzewania i spokojnego rozwoju Uczelni. Był budżet, status prawny, pełne zaistnienie w akademickiej społeczności Wrocławia.

- Koleżanki i koledzy zamieszkujący we Wrocławiu spenetrują naszą bi-

bliotekę uczelnianą, odnajdując w jej archiwalnych zasobach listę studentów rozpoczynających studia w 1955 roku, kto był naszym pierwszym opiekunem (?), a także inne informacje o nas. Ważne byłoby wg. mnie uzyskanie spisu rozpoczynających w rok później, po „wielkiej ogólnie studenckiej emigracji” po pierwszym roku studiów. Z pozostałymi latami damy sobie radę, konsultując się wzajemnie. Kserujemy wszystko.

- Trzecia część byłaby zapełniona przysłanymi przez kochane koleżanki i szanownych kolegów materiałami. Byłyby to pisemne, osobiste refleksje związane z danym nam łaskawie przez los czasem studiów, pracy zawodowej, działalności zawodniczo-trenerskiej itp. Materiał fotograficzny jest tu mile widziany. Materiał powinien być z konieczności niezbyt obszerny, ważne są fakty, ale także subiektywne oceny i przeżycia ważniejsze i cieplejsze. Aktywność w życiu Uczelni, wyrażana pobytem w jej murach, a także w kontaktach z nią na tratwie ratunkowej, jaka jest nasz „Biuletyn” jest też do opisanie i uczynię to z radością analizując Waszą do mnie korespondencję.

- W ostatniej części naszej wspólnej pracy zamieścimy zdjęcia, refleksje, wypowiedzi osób trzecich. Trudno w tym projekcie ustalić wszystko. Liczę nade wszystko na „czołówkę”, mam na myśli tych z naszego rocznika, którzy wykazali aktywność na łamach naszego „Biuletynu”. Boguś Ostapowicz ze swoim bogactwem przeżyć nie tylko sportowych, Janek Goławski, Staszek Stokowski, Przemek Kosterkiewicz, Waldek Chorążykiewicz, Wiesiek Wróbel, Julek Gozdowski, Gienio Drozd, Kazik Tarkowski, a z dziewczyn Bogna Tokarowska, to ludzie umiejący pięknie pisać. Przepraszam pozostałych naszych kolegów i koleżanki piszących do Redakcji „Biuletynu”, moja pamięć tak „a vista” jest zawodna.

Kończąc ten „apel” do Was, proszę o jak najszybszy odzew, czasu jest mało. Uwagi negatywne też mają swoje znaczenie. Jest to trudne zadanie dla naszego wieku kalendarzowego. Podaję swoje namiary: Stanisław Paszkowski, zam. 71-246 Szczecin, ul. Zawadzkiego 43/3 tel. 091-818 39 60 komórkowy 513 294 673.

Nasze miejsce w historii Uczelni.



Studia na ówczesnej WSWF rozpoczęliśmy w 1955 roku, kończąc je szczęśliwie po czterech latach. Wakacje roku 1959 rozpoczęły się dla 92 świeżo upieczonych magistrów wychowania fizycznego w radosnym i pełnym nadziei nastroju. Doliczając 20 osób, które tuż po nas kończyło studiowanie, otrzymamy niezłą, ponad 60% sprawność.



Umownie nazywam czas naszego studiowania drugim okresem pełnego dojrzewania naszej Uczelni. Minął okres pionierskich, heroicznych wysiłków wspaniałych ludzi, aby na mapie polskich wyższych uczelni pojawiła się nazwa Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Ten pionierski okres, poczynawszy od zaistnienia Studium Wychowania Fizycznego przy Uniwersytecie Wrocławskim (4 listopada 1946 roku otwarto wpisy na utworzone Studium, a w zasadzie na kurs jednoroczny) aż do ukończenia naszych studiów w 1959 roku pragniemy przybliżyć czytelnikom, z nadzieją, że dzisiejsi studenci naszej, Isniącej pełnym blaskiem wrocławskiej AWF wzięwszy przypadkiem do ręki oprócz tych poczytnych, pięknie opracowanych relacji nasze, sentymtalne, jubileuszowe pisanie, pochyli się z szacunkiem i dumą nad niewyobrażalną dziś ówczesną rzeczywistością.

Fragmenty opisów tych heroicznych poczynañ sprzed 60 lat przybliżają nam realia budowania wszystkiego od nowa po wyniszczającej wojnie. W wydanej na dziesięciolecie Uczelni broszurce („10 – lat Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Wrocławiu”) czytamy: „Aby zdobyć fundusze na opłacenie sekretariatu i palacza...członkowie komisji przyjąć na I rok studiów złożyli na ten cel 27000 zł zebranych między sobą.” „...w obliczu likwidacji Studium...przyszło z pomocą Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego przyznając – 116 m. płótna na stroje gimnastyczne.”

Za tym stali ludzie. Tacy, jak inni, wówczas zwykle nie rozpoznawalni. Każdy dźwigał swoją „tackę życia”, ale nie każdy przebił się ponad przeciętność. Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 5 lipca 1950 roku w sprawie przekształcenia Studiów Wychowania Fizycznego przy Akademjach Medycznych zostały one przemianowane w Wyższe Szkoły Wychowania Fizycznego i przekazane pod opiekę Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, a pod względem naukowym i dydaktycznym - Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Dotychczasowy dyrektor Studium, prof. Andrzej Klisiecki, absolutnie niepodważalny „ojciec dzieła”, został powołany na stanowisko Rektora.

Pomyślność i autorytet uczelni wrastały w bieg życia miasta i społeczności akademickiej, w tym miejscu nasz rocznik zaistniał fizycznie na Uczelni. Uzyskała ona nowy budynek przy ul. Banacha, a także nowy obiekt, tzw. „Zameczek”, co pozwoliło rozładować ciasnotę sal gimnastycznych i pomieszczeń administracyjnych. Jeszcze włączaliśmy się do prac społecznych, ale już zostały zlikwidowane leje po bombach na płycie boiska. Zwycięska zieleń traw całego otoczenia napawała optymizmem, umieliśmy się wówczas cieszyć ze wszystkiego. Dzisiaj jest trochę inaczej.

Kończąc ten rozdział, umieszczający nas w pięknej i heroicznej historii naszej ukochanej Alma Mater, pozwolę sobie zacytować słowa Jej pierwszego Rektora, postać absolutnie nadzwyczajną, pod każdym względem

godną miejsca „pierwszego po Bogu” dla losów naszej Uczelni: „Kto nie uczestniczył od początku w tym wielkim dziele budowania Uczelni z niczego, w ciężkich warunkach budowania państwowości na Ziemiach Odzyskanych, w ciągłej walce o fundusze, w paroletniej walce o legalizację, ten nie dostrzeże jej osiągnięć.”

Planowane zjazdy roczników

Zanosi się na to, że i w tym roku będzie wysyp zjazdów rocznikowych, gdyż już teraz znane są terminy koleżeńskich spotkań wielu roczników, a nie wszystkie jeszcze zdołały to ogłosić.

Gorąco namawiamy rocznikowych liderów do odważnego rozgłaszania wszem i wobec o zamiarze spotkania się, a my to chętnie opublikujemy w Biuletynie i zamieścimy na naszej stronie internetowej.

Każda okazja – rocznica okrągła lub nie, jest dobra. Nie dajmy się przestraszyć kryzysowi i na przekór wszelkim przeszkodom spotykajmy się. Przypomnijmy sobie dawne dobre studenckie czasy, które wcale nie były bogate w dobra, ale we wspaniałe przeżycia.

C z e k a m y na zgłoszenia!

W tym roku zamierzają się spotkać:

Rocznik 1954 – w Bełchatowie – 27-28 czerwca 2009.

Rocznik 1956 i 1958 w Sierakowie w dniach 1 – 4 czerwca, 2009.

Rocznik 1959 na jubileuszu 50-lecia, w dniach 18 – 20 czerwca, 2009.

Rocznik 1960 jak zwykle w Spale, w dniach 10 – 12 września, 2009.

Rocznik 1963 – na 50-leciu wznowienia immatrykulacji około 20 października 2009.

Rocznik 1965 – jak pisze Czesiu Roszczak – podobno w Krakowie w dniach..?

Rocznik 1968 - pierwszy weekend września 2009 r.

Rocznik 1974 - zjazd: 12-14 czerwca 2009, Bobowicko k/ Międzyrzecza.

Rocznik 1979 – 30-leciu obchodząc będzie w Olejnicy w dniach 25–27 września, 2009.



Sylwetki

Krystyna Stachowska zainauguowała marsz do sukcesów wrocławskich zawodniczek gimnastyki artystycznej.



K. Stachowska podczas zabawy z wnukiem

W połowie grudnia 2008 roku na spotkaniu opłatkowym organizowanym, jak co roku, przez Stowarzyszenie Absolwentów AWF w „Dworze Polskim”, roześmiana Krystyna z charakterystyczną dla siebie werwą składała wszystkim i każdemu z osobna świąteczne i noworoczne życzenia, umawiając się przy okazji to na wyjazd w Dolomity, a to na kolejne spotkanie rocznikowe. Aż tu nagle, 6 stycznia, jak grom z jasnego nieba dopadła nas wiadomość, że Krystyna nie żyje. Jakiś ukryty tętniak dał znać o sobie i mimo usilnych wysiłków lekarzy nie dał Jej żadnych szans. Do ostatniej chwili żyła pełnią życia.

Jak pisze w pożegnalnym wspomnieniu Jej rocznikowy kolega Jerzy Zachemba, w dniu 10 stycznia 2009 r. na wrocławskim cmentarzu przy ul. Bujwida żegnało Ją bardzo liczne gro-

no kolegów, przyjaciół, a także byłych zawodniczek, trenerek i sędzin gimnastyki artystycznej, której Krystyna poświęciła swoją najaktywniejszą część zawodowego życia.

Na trenerskie sukcesy w tej pięknej kobiecej dyscyplinie pracowała ciężko przez długie lata. Mozolnie szkoliła zawodniczki od najmłodszych lat i najniższych klas, a równocześnie sama się szkoliła i doksztalała, gdyż zaczynała – podobnie jak większość ówczesnych instruktorek i trenerek gimnastyki artystycznej, które podejmowały pionierską działalność jako były zawodniczki gimnastyki sportowej. Podobną drogę przeszła też Krystyna.

A jak to się zaczęło?

Na prowadzonych przeze mnie na uczelni programowych zajęciach z gimnastyki, kilka studentek, a wśród nich i Krystyna Dybuś, wyróżniało się

wyższą od innych sprawnością, więc ochoczo przystały na propozycję zjawienia się na treningach sekcji gimnastycznej AZS. Takie to były czasy, że w AZS-ie naprawdę ćwiczyły studentki, zarówno naszej jak i innych uczelni. Dzisiaj treningi w gimnastyce (podobnie jak i w wielu innych dyscyplinach „technicznych”) rozpoczynają dziewczynki w wieku przedszkolnym, czasami z najmłodszych klas szkoły podstawowej. Krystyna ćwiczyła z ogromnym zapałem, robiła duże postępy i w niedługim czasie uzyskała II klasę sportową. Startowała nie tylko na terenie Wrocławia, ale także na Akademickich Mistrzostwach Polski i wielu innych zawodach. W trakcie startów wykazywała duże opanowanie, ale także ogromną ambicję i chęć zwyciężania.

Zastanawiałem się na ile to są jej cechy wrodzone, a na ile nabyte? Wiele zrozumiałem, gdy dowiedziałem się jakie były jej koleje losu nim przyszła na uczelnię.

Oto krótkie fragmenty z życiorysu Krystyny. Urodziła się w czasie wojny w 1943 roku w Fuldzie w Niemczech. Do Polski (chyba w okolicy Środy Śląskiej) rodzina przyjechała w, 1947 r. gdy Krystyna miała 4 lata. Od 7 roku życia, z uwagi na ciężką chorobę matki, przebywała w domach dziecka w rejonie Kotliny Kłodzkiej i w tym też rejonie uczęszczała do szkoły podstawowej, następnie do Liceum Ogólnokształcącego w Kłodzku. W tamtych latach kłodzkie liceum było bardzo usportowione, a to głównie za sprawą wspaniałego nauczyciela wychowania fizycznego, absolwenta CIWF Jana Markiewicza.

Tak więc, w roku 1961 studentką WSWF została wychowanka domów dziecka, gdzie trzeba było ostro walczyć o swoją indywidualną tożsamość i absolwentka Liceum, w którym miała szanse nie tylko rozwinąć swoją sprawność, ale także spełniać się w rywalizacji i osiągnięciu ambitnych celów sportowych, a także i w nauce.

Już w czasie studiów podjęła pracę jako instruktor gimnastyki w KKS „Odra”, w którym po ukończeniu studiów w 1965 roku pełniła funkcję etatowego sekretarza klubu. Był to początek lat 70-tych. Jednakże nie zagrzała zbyt długo miejsca na funkcji sekretarza klubu, gdyż górę wzięły predyspozycje i zamiłowania pedagogiczne. W latach 1972 – 1976 pracowała jako nauczycielka wychowania fizycznego w VII LO we Wrocławiu.

Gimnastyka artystyczna była młodą dyscypliną, która (podobnie jak akrobatyka sportowa) wyłoniła się w latach 50-tych ubiegłego wieku z macierzystej gimnastyki sportowej. Na uczelniach wychowania fizycznego powstawały specjalizacje instruktorskie, które prowadziły na ogół były zawodniczki gimnastyki sportowej lub specjalistki tańców.

We Wrocławiu od połowy lat 60. zaczęły działać sekcje gimnastyki artystycznej o charakterze rekreacyjnym, w których ćwiczyły głównie student-



ki poszczególnych wyższych uczelni, a prowadząca z nimi zajęcia kadra pracownic Studium WF i Sportu nabierała doświadczenia i z grupy tej wyrósł przyszły instruktor, sędziny i działaczki, a wśród nich: Teresa Fidzińska, Krystyna Nowowiejska, Kalina Szuster i Krystyna Stachowska (wszystkie ze SWFiS Uniwersytetu), Maria Bill (SWFiS Politechniki). Na WSWF-ie prowadziły zajęcia w podobnej sekcji, a później na specjalizacji z tej dyscypliny sportu, Anna Rybicka i Mirosława Karbolewska-Turyńska.

W 1974 r. powstała pierwsza we Wrocławiu sekcja gimnastyki artystycznej w KS „Burza” (później MKS Psie Pole). Do chwili likwidacji sekcji w 1980 r. szkolenie prowadziły: Mirosława Turyńska, Halina Jezierska, Jolanta Scheuer i Aleksandra Wichlińska.

W lutym 1976 r. powstała druga sekcja w WKS „Śląsk” której założycielką i trenerem była Krystyna Stachowska.

W tym miejscu niezbędne jest przywołanie postaci Andrzeja Stachowskiego, męża Krystyny. Andrzej po ukończeniu w 1959 r. studiów w naszej uczelni, początkowo pracował jako trener piłki nożnej i dość szybko dał się poznać jako sprawny organizator. Wkrótce został wiceprzewodniczącym Wrocławskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, gdzie wraz ze swoim szefem Andrzejem Wybieralskim wiele dobrego zdziałali na rzecz szeroko rozumianego sportu i kultury fizycznej w ogóle. Jako szef (w okresie 1974-1983) Wojewódzkiej Federacji Sportu, miał duży wpływ na rozwój poszczególnych dyscyplin sportowych w klubach wrocławskich. I to głównie dzięki niemu kierownictwo WKS „Śląsk” podjęło się zorganizowania i prowadzenia sekcji w nowej, czysto kobiecej dyscyplinie sportowej.

Z Krystyną Stachowską współpracowały: Anna Nowacka, Alicja Rutkowska-Kucharska, Irena Końska-Zielińska, Irma Hoog-Schirle, Beata Rewers-Szczepanik. Zajęcia z klasyki baletowej prowadziła Anna Rybicka, później Maria Bilska, akompaniátorem była jedna z najlepszych w tej profesji Anna Małyszko, a przez jakiś czas także Dariusz Samerdak.

Treningi odbywały się w szkole podstawowej przy ul. Zielińskiego, początkowo 2-3 razy w tygodniu, a z czasem, gdy wzrastał poziom i klasa zawodniczek, niemal codziennie. Skromne warunki treningowe i jeszcze skromniejsze zaplecze (szatnie, sanitariaty itd.) w SP nr 30 przy ul. Zaporowskiej były powodem poszukiwania lepszej bazy treningowej, którą okazała się sala i zaplecze w gościnnym Technikum Chemicznym przy ul. Skwierzyńskiej.

Osiągające coraz wyższy poziom zawodniczki zaczęły z sukcesami startować na zawodach ogólnokrajowych i arenach międzynarodowych. Treningi stawały się coraz bardziej intensywne. W okresach wakacyjnych dziewczęta szkoliły się na obozach zimowych i letnich – najczęściej w Czerwieńsku i Biedrusku, ośrodkach będących w dyspozycji klubów pionu wojskowego.

Wraz ze zmianą ustrojową nastąpiła także reorganizacja w sporcie, a w tym także w WKS „Śląsk”, co w konsekwencji pociągnęło za sobą likwidację (w 1992 r.) w tym klubie sekcji gimnastyki artystycznej, która dalej funkcjonowała jako GKS-MDK „Hala Ludowa”. Szkolenie w „nowym” klubie dalej prowadziły Krystyna i jej córka Monika Stachowska (absolwentka AWF z 1990 r.).

Wytrwała praca Krystyny i współpracującego z nią zespołu szkoleniowego zaczęła przynosić wyraźne efekty. Kadra trenerska, szkoląc zawodniczki, sama też cały czas się doszkaląca. Jest to doskonały przykład dochodzenia do wysokich kwalifikacji w dziedzinie, którą poznawało się w trakcie działania i w której wcześniej nie było się mistrzem lub uprawiało się inną, pokrewną dyscyplinę.

Z rozpoczynających kilka lat wcześniej uzdolnionych ruchowo dziewczynek, uczennic klas pierwszych szkoły podstawowej wyrósł zawodniczki klasy mistrzowskiej, które pokończyły szkoły średnie, pozdawały matury, a większość z nich podjęła studia na AWF. Jako zawodniczki klasy mistrzowskiej zostały przyjęte na uczelnię bez konieczności zdawania egzaminów wstępnych. W gronie studentek, a później absolwentek znalazły się: Anna Tomaszewska-Jagusz, Aleksandra Sikora, Marzena Ormaniec-Sakowicz, Ewa Zawaliska, Joanna Teperowska, a także córka Krystyny i Andrzeja – Monika Stachowska. Wydaje się, że wyszkolenie własnej córki na wysokiej klasy zawodniczkę stanowiło jeden z silniejszych motywów w pracy trenerskiej Krystyny.

Większość wychowanek trenerki Stachowskiej kontynuuje Jej dzieło szkoląc następne pokolenia zawodniczek, chociaż nie wszystkie w gimnastyce artystycznej. Anna Tomaszewska-Jagusz, Ola Sikora, Joanna Teperowska i inne z powodzeniem rozwijają jeszcze młodszą dyscyplinę gimnastyczną – aerobik sportowy, który cieszy się bardzo dużym wzięciem wśród studentek, uczennic i młodych kobiet. W tym kierunku poszła również współpracująca na początku z Krystyną Stachowską Alicja Rutkowska-Kucharska tworząc na AWF-ie bardzo silną specjalizację z aerobiku sportowego i rekreacyjnego.

Inna współpracownica Krystyny – Anna Nowacka już od dawna pracuje na własny rachunek, aktualnie w UKS „Kopernik” (działający pod auspicjami MDK – Centrum Edukacji Kulturalnej), osiągając równie duże sukcesy jak Krystyna. W tym samym klubie pracuje Krystyna Leśkiewicz (wychowanka A. Nowackiej i M. Sakowicz), która startowała na IO w Atlancie w 1996 r.. Wychowanka Krystyny Stachowskiej – Ewa Zawaliska miała również duże szanse na udział w IO w Atlancie, jednakże niesprzyjające okoliczności spowodowały, że nie wzięła udziału w tej najbardziej prestiżowej dla każdego sportowca imprezie.



Największym osiągnięciem trenerskim Krystyny Stachowskiej było zdobycie w 1993 r. Drużynowego Mistrzostwa Polski w klasie mistrzowskiej oraz zdobycie przez Ewę Zawalińską w 1994 r. Indywidualnego Mistrzostwa Polski.

Z ogromnym żalem i smutkiem pożegnaliśmy wielce zasłużoną trenerkę gimnastyki artystycznej, ale Jej dzieło żyje nadal – kontynuują je dawne współpracownicy i wychowanki Krystyny.

PS. Tekst powstał dzięki znacznej pomocy: Anny Rybickiej, Anny Małyszko i Anny Jagusz za co im bardzo serdecznie dziękuję.

Ryszard Jezierski

Jerzy Matlak – absolwent AWF Wrocław trenerem kadry narodowej siatkarek

Mało kto – oprócz koleżanek i kolegów z rocznika 1963-1967 – orientuje się, że Jerzy Matlak jest absolwentem wrocławskiej „Słonecznej Uczelni”.

W 1963 r. rozpoczął studia w naszej uczelni absolwent II Liceum Ogólnokształcącego w Świdnicy – Jerzy Matlak, który oprócz innych sportów, trenował także siatkówkę w tamtejszym MKS. Świdnica słynęła z wysokiego poziomu żeńskiej siatkówki, głównie za sprawą oddanego całym sercem tej dyscyplinie sportu trenera – Tadeusza Ząbka. I właśnie z takiego prężnego ośrodka przyszedł na studia Jerzy Matlak, a po ich ukończeniu w 1967 r. wrócił z powrotem do Świdnicy i z czasem podjął pracę trenerską – oczywiście z siatkarkami – w MKS „Polonia”, z którymi odniósł pierwsze znaczące sukcesy – zdobywając dwukrotnie brązowy medal w mistrzostwach kraju.

W latach 1974–1981 objął szkoleniem zawodniczki BBTS Bielsko-Biała i zdołał wprowadzić zespół do I ligi. Następną drużyną J. Matlaka była ŁKS Łódź, z którą zdobył pierwsze mistrzostwo Polski w 1983 r. Przez pewien okres (1984-1985) prowadził żeńską kadrę narodową siatkarek. Lata 1989 – 1991 przepracował w Belgii, gdzie z trenowanymi siatkarkami zdobył raz srebrny, a raz brązowy medal. Po powrocie do kraju, ponownie podjął pracę trenerską z drużyną BKS Bielsko-Biała, z którą sięgnął po wicemistrzostwo Polski.

W Andrychowie (miejscu swego urodzenia) pracował przez dwa lata (1996-1998) i zdołał z tym zespołem awansować do I ligi oraz zdobyć wicemistrzostwo kraju i Puchar Polski.

W sezonie 1998/1999 Jerzy Matlak rozpoczął pracę w „Nafcie” Piła – w mało znanym wówczas klubie na siatkarskiej mapie Polski. Pod wodzą Jerzego Matlaka „Nafta” zdobyła swój pierwszy złoty medal mistrzostw Polski, w pamiętnym finale pokonując faworyzowane „Augusto” Kalisz.



Jerzy Matlak - student



...i trener

Pierwszy medal MP z „Naftą” pociągnął za sobą dalsze sukcesy trenerskie wraz z tą drużyną. „Nafta” królowała na parkietach całej Polski, przez kolejne trzy sezony zdobywając złote medale MP oraz Puchar Polski. W sezonie 1999/2000 trener wraz z drużyną zajął czwarte miejsce w Europie w rozgrywkach siatkarskiej Ligi Mistrzów.

Po zakończeniu sezonu 2001/2002 Jerzy Matlak nieoczekiwanie rozstał się z „Naftą” Piła. W połowie sezonu powrócił do klubu, jednak nie zdołał powtórzyć sukcesu. Od nowego sezonu 2002/2003 podjął pracę w „Stali” Mielec, z którą zdobył brązowy krążek. Kolejny sezon dla „Stali” nie był już tak udany, jednak i tak „Stal” Mielec pokonała „Naftę” w Pile.

Po dwóch latach spędzonych w Mielcu Jerzy Matlak powrócił do Piły, gdzie obecnie jest trenerem drużyny „Farmutil” (sponsor od 2007 r.)

17 stycznia 2009 r. podczas uroczystej gali „Siatkarskie Plusy” w Warszawie został ogłoszony trenerem reprezentacji Polski kobiet.

Stery przygotowania żeńskiej reprezentacji siatkarek do najbliższych mistrzostw Europy i Mistrzostw Świata, które odbędą się w naszym kraju w 2014 roku, oddane zostały w godne ręce, bardzo doświadczonego w pracy z kobietami polskiego trenera. W ostatnich latach krajowi trenerzy nie byli w cenie, a lekarstwem na poprawę lokaty w europejskich i światowych rankingach naszych reprezentacyjnych drużyn (nie tylko w siatkówce, ale i w innych grach) mieli być zagraniczni trenerzy.

„Co zagraniczni trenerzy wnieśli do polskich sportów zespołowych?” – pyta Marcin Piątek w artykule „Trener na spalonym” – w tygodniku „Polityka” Nr 2. 2009. I dalej pisze, że „**Przez wszystkie przypadki odmienia się słowa: profesjonalizm, porządek, dyscyplina, organizacja, wiara i ambicja**”. Wypada w pełni się z tym zgodzić, jednakże trudno przypuszczać,



że są to cechy przypisane tylko włoskim czy argentyńskim trenerom, a nasi są ich pozbawieni. Chyba Jerzemu Matlakowi nie można odmówić braku tych cech skoro tak wiele dotychczas osiągnął oraz cieszy się uznaniem i aprobatą swoich licznych (na ogół reprezentacyjnych) wychowanków.

Jerzy Matlak należy do tej kategorii trenerów, którzy wcześniej nie byli dużej klasy zawodnikami, ale w toku pracy trenerskiej stali się wybitnymi szkoleniowcami. Można się zastanawiać, co w takim razie daje doświadczenie zawodnicze czy studia kierunkowe? Jedno i drugie ma duże znaczenie, ale trzeba mieć jeszcze „to coś” – o s o b o w o ś ć, charyzmę oraz te cechy o których pisze M. Piątek we wspomnianym artykule w „Polityce”.

Chyba warto w Biuletynie Absolwenta AWF prezentować takie chwalebne postacie, tym bardziej, że ostatnimi laty nie mieliśmy zbyt wielu okazji do pochwalenia się naszymi absolwentami osiągającymi sukcesy i pozycję na miarę Jerzego Matlaka.

Składając naszemu prześwietnemu Koledze serdeczne gratulacje z okazji nominacji na stanowisko trenera kadry, jednocześnie życzymy Mu powodzenia, osiągnięcia z reprezentacją jak najlepszych wyników – jak się powiedzie, to i medali. A my, kibice mocno ściskając kciuki z wypiekami na twarzy i z biciem serca oklaskiwać będziemy występy pięknych polskich siatkarek.

Ryszard Jezierski

PS. W przygotowaniu tego tekstu korzystałem z:

- 1) informacji zawartych na stronach Wikipedii,
- 2) z notatek Jerzego Śliwy („nadwornego” kronikarza R. 1963-1967) z przeprowadzonej (18.01.2009 r.) z Jerzym Matlakiem rozmowy telefonicznej

Mirek Janik – wuefiak, przedsiębiorca, globtroter

Rozmowa z Mirosławem Janikiem przeprowadzona przez Ryszarda Jezierskiego 03.01.2009 r. przy blasku kominkowego ognia w domu Mirka w Jelczu-Laskowicach.

Przedstawienie sylwetki absolwenta Naszej Słonecznej Uczelni z roku 1979 godne jest zamieszczenia w Biuletynie z wielu względów, o czym łatwo przekonają się czytelnicy tego tekstu. Wystarczyłby już sam fakt, iż w czasie studiów był jednym z najlepszych starostów rocznika, co do dziś z wdzięcznością pamiętają mu koleżanki i koledzy, a szczególnie ci, których wybawiał z opresji wstawiając się za nimi u dziekana. Sam twierdzi, że miał mocne wsparcie w opiece roku – Adamie Rainczaku i zrozumienie ówczesnych władz uczelni. Rocznik 1975-1979 nadal wykazuje mocne więzi – zjazdy rocznikowe są bardzo liczne i niezmiennie udane, a starosta rocz-

nika jest nadal dobrym jego duchem. Ma też silne wsparcie w takich rocznikowych tuzach jak: Zbigniew Fajbusiewicz, Grażyna Krzywańska-Dąbrowska, Marian Nahurny, Wacław Skarul i wielu innych.

Mirek, co Cię skłoniło do podjęcia studiów w naszej uczelni?

Kończyłem Technikum Elektryczne, a w czasie nauki szkolnej uczęszczałem na treningi koszykówki do „Śląska”, gdzie trenowałem pod kierunkiem jednego z byłych zawodników tego Klubu i przyznam szczerze, że nie był to wzór szkoleniowca. Widząc, jak wielu chłopów garnących się do koszykówki zniechęcanych jest przez pseudo-pedagoga, pomyślałem sobie, że chyba pójdę na AWF i sam zostanę trenerem. I tak też uczyniłem.

Twój talent pedagogiczny objawił się dosyć szybko, a najszybciej zorientowali się pobratymcy z rocznika wybierając Cię na swojego starostę i jak obaj wiemy wybór był niezwykle udany.

Nie przesadzajmy, starałem się jak mogłem, ale nie robiłem nic nadzwyczajnego.

Ja wiem swoje – choćby sprawa usunięcia z uczelni asystentów z nauk politycznych, którzy byli wyjątkowymi nieudacznikami, a wasz rocznik z Tobą na czele potrafił to wykazać i w konsekwencji doprowadzić do ich zwolnienia z uczelni. Wówczas, za „komuny” nie była to taka sobie zwyczajna sprawa. Skończyłeś studia i...

Po studiach podjąłem pracę w KS „Gwardia”, oficjalnie jako trener koszykówki, a tak naprawdę byłem „chłopcem od wszystkiego” – załatw, zadzwoń, pojedź tam, przywieź to itd. Po roku, tego mało satysfakcjonującego młodego absolwenta AWF zajęcia, podjąłem pracę jako nauczyciel wf w SP nr 33 przy ul. Jemiołowej, gdzie przepracowałem 3 lata. Po reorganizacji tej szkoły, przenosinach (z ul. Żelaznej) w ten rejon VII LO, przez rok pracowałem w SP nr 5 na ul. Jeleniej, a po wyprowadzce na obrzeża Wrocławia do Czernicy zatrudniłem się w tamtejszej szkole podstawowej z dopełnieniem etatu w pobliskiej szkole w Chrzastawie.

Z tego co wiem, już jako student wyjeżdżałeś „na saksy” do Niemiec i czy nadal po studiach „dorabiałeś” tym sposobem do skromnej nauczycielskiej pensji?

O tak. W Niemczech wykonywałem najróżniejsze prace, na ogół jako pomocnik budowlany. Natyrałem się zdrowo, chcąc przywieźć do kraju choćby trochę tych cennych dewiz, które wówczas dawały szansę na przykład na zbudowanie skromnego domu, co mi się akurat udało zrobić. Ciężko pracowałem na tę twardą walutę, ale nie narzekam. Nauczyłem się szacunku dla ciężkiej pracy, nabrałem też pokory do wielu spraw, jednym słowem potraktowałem to jako niezłą szkołę życia.

I chyba dosyć szybko rozkręciłeś jakiś własny biznes?



Wyjeżdżając do Niemiec dosyć szybko zorientowałem się, że na polskim rynku są ogromne braki w wielu dziedzinach, w tym także jeśli idzie o artykuły gospodarstwa domowego. Zabrałem się za sprowadzanie do kraju lodówek itp. urządzeń, a z czasem także za serwis. Zarejestrowałem własną firmę, początkowo jednoosobową, a później dobrałem sobie jeszcze jednego kolegę fachowca z tej branży. Interes tak się dobrze rozkręcił, że musiałem zrezygnować z pracy w szkole.

W jakim momencie „przebranżowiłeś się” – przeszedłeś na produkcję sprzętu rekreacyjnego i sportowego?

Jak to niejednokrotnie w życiu bywa, o dalszych naszych losach decyduje przypadek. W Niemczech spotykałem się z kolegami wuefiakami m.in. z Jasiem Brodą i Waldkiem Wójcikiem i to właśnie w rozmowie z Waldkiem wypłynęła sprawa budowy betonowych stołów do tenisa stołowego, które w Niemczech zaczęto instalować na placach zabaw, przy szkołach, w ośrodkach rekreacyjnych itd. Podjąłem próby zbudowania takiego stołu na własną rękę, ale okazało się, że nie jest to takie proste. Przez Waldka zwróciłem się z tą sprawą do firmy Müller w Mönchengladbach, gdzie z zyczliwością nas potraktowali jako potencjalnych dystrybutorów swoich wyrobów, a nawet jako współpartnerów w ich produkcji. Po nawiązaniu oficjalnych kontaktów, początkowo zaczęliśmy produkować (w garażu) metalowe „siatki” do stołów pingpongowych. Powoli weszliśmy z firmą Müller w spółkę i zaczęliśmy działać z coraz większym rozmachem, a ja zostałem jej dyrektorem. Oficjalne rozpoczęcie działalności Firmy Müller nastąpiło 1.09.1993 roku. Nawiasem mówiąc była to pierwsza zagraniczna firma na tym terenie.

Co na początku produkowaliście?

Dosyć duży asortyment: osprzęt do stołów pingpongowych, a wkrótce całe komplety, kosze do koszykówki (z metalowymi „siatkami”), bramki do gier sportowych, urządzenia dla placów zabaw itp. Dosyć szybko zakupiłem na terenie Jelcza-Laskowic grunt pod 3 hale produkcyjne – pod dachem 5 tys. m², zatrudniałem coraz więcej pracowników, aby dojść do 100-osobowej załogi. Zatrudniam dużej klasy fachowców, posiadam własne biuro konstrukcyjne, w którym rodzą się własne oryginalne projekty i robota idzie aż miło.

O ile dobrze pamiętam, to miałaś znakomitą prosperity po ogłoszeniu przez byłego prezydenta Wrocławia Bogdana Zdrojewskiego projektu „Wrocławskie Podwórka”?

Tak jest. Przed paru laty Wrocław stał się przodującym miastem, wręcz wzorcowym dla innych, jak mądrze wydać pieniądze dla dzieci i młodzieży wystającej po bramach, nudzącej się na brudnych i zaniedbanych podwórkach. W krótkim czasie, jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się w wielu punktach miasta, a także na podwórkach szkolnych, urządzenia do



Dwa urządzenia z oferty firmy

Nie tylko dzieci i młodzież korzystają z Twoich urządzeń, ale także dorośli i starsi ludzie. Ja sam dosyć często gimnastykuję się i podtrzymuję kondycję korzystając z siłowni na wolnym powietrzu w pięknym zakątku na końcu Biskupina, w pobliżu kanału powodziowego, który dalej ciągnie się hen za Stadionem Olimpijskim.

Cieszę się, że mogę w ten sposób odwdziżyć się mojemu nauczycielowi, który kiedyś mnie gimnastykował, a dzisiaj – choćby pośrednio przez moje urządzenia – ja mogę zadbać o kondycję swojego nauczyciela, a zarazem starszego kolegi po profesji. Kilka tygodni temu byłem w Parku Grabiszyńskim, aby sprawdzić jak zostały zainstalowane i jak funkcjonują tam nasze urządzenia „siłowni na wolnym powietrzu”. Ku memu miłemu zaskoczeniu, spotkałem tam ćwiczących dziadków z wnukami, którzy bardzo sobie chwalili tak łatwo dostępną „siłownię” i podkreślali fakt, że urządzenia zostały mądrze usta-

wier sportowych – stoły pingpongowe, kosze, bramki, słupki do siatkówki i tenisa ziemnego, a na placach zabaw najrozszybsze urządzenia dla małych i starszych dzieci. Także przyrządy do ćwiczeń – rozmaite ścieżki zdrowia, skateparki dla deskorolkowców itp.

Twoje urządzenia można spotkać nie tylko we Wrocławiu?

Już od dawna w dużych ilościach wysyłamy całe komplety urządzeń do Warszawy, Lublina i większości polskich miast, gmin oraz osiedli, a także do Czech, na Węgry, a ostatnio dosyć dużo na Litwę.



M. Janik na stepperze



wione poza zasięgiem wzroku wścibskich obserwatorów (np. z okien budynków), bo nie zawsze ćwiczący chcą się popisywać swoją sprawnością (czasami marną) przed innymi. Od dawna doradzałem i doradzam zakupującym nasze urządzenia, aby i ten aspekt sprawy brali pod uwagę.

Na koniec tej sekwencji „produkcyjnej” pragnę podkreślić, iż z dużym gestem zainstalowałeś kilka urządzeń na terenie Ośrodka AWF w Olejnicy, a między innymi: stół pingpongowy, tor do gry w kręgle, specjalne ławki i siedziska na terenie ośrodka i w świetlicy i coś tam jeszcze...?

Nie ma o czym mówić, takie sobie drobne inwestycje. Kocham Olejnicę i od czasu studenckiego obozu chętnie i często tam bywam.

Przed paroma tygodniami – w listopadzie '08 – wróciłeś z Nepalu i ponoć już w najbliższym czasie wybierasz się znowu gdzieś w daleki świat? Czy możesz sobie pozwolić na takie eskapady bez szkody dla funkcjonowania firmy?

W firmie mam tak wszystko poukładane, że bez względu na to czy jestem na miejscu, czy też nie, wszystko chodzi jak w zegarku. A eskapady w daleki świat, jak to nazwałeś, to moja pasja. W myśl zasady: „podróże kształcą” staram się zaglądać w ciekawe rejony świata, nie tylko, aby coś zobaczyć, ale także coś przeżyć, mieć niezapomniane wspomnienia. Pokazywałem ci zdjęcia z Himalajów, z Andów to sam widzisz, co za widoki i to na zdjęciach, a wyobraź sobie jak to wygląda w rzeczywistości. Do tego dochodzą specyficzne smaki i zapachy charakterystyczne dla każdego z tych rejonów. Tego nie da się opisać, o ile samemu tam się nie było.

Jest to jakiś rodzaj zauroczenia, pasji, czy coś w tym rodzaju?

Tak, masz rację, to jest pasja, którą można w sobie rozwijać i mieć z tego niesamowitą frajdę. Do tego dochodzi satysfakcja z pokonywania własnych słabości. Aby wejść na wysokość 5 czy 6 tys. m to trzeba trochę powalczyć, przystosować organizm do specyficznego wysiłku. Oprócz tego bywa chłodno, a czasami wręcz zimno i nie tylko w dzień, ale i w nocy pod śpiworem itd., itd. Po ostatniej wyprawie do Nepalu znowu zrzuciłem kilka kilogramów i znakomicie z tym się czuję.

Faktycznie, wyglądasz jak młodzieniaszek, warto by wielu innym zaproponować taki rodzaj diety.

Aby być w formie w Himalajach czy Andach, a nawet na tygodniowym wypadzie na narty, to trzeba na co dzień dbać o kondycję. Wiesz, że bardzo dużo jeżdżę na rowerze, kilka razy w tygodniu pokonuję dziesiątki kilometrów. Kiedyś miałem kłopoty z kolanami, a dzisiaj żadnych. Ruch to naprawdę zdrowie!

No i oczywiście masz też urządzenia do ćwiczeń, które sam produjesz. Ale wróćmy jeszcze do Twojego globtroterstwa. Od jak dawna

masz w sobie tę żyłkę do wędrowania?

Właściwie od zawsze. Już w szkole podstawowej chętnie uczestniczyłem w różnego rodzaju wycieczkach i krajoznawczych wyjazdach, a jak zacząłem pracować i jako tako zarabiać, to uprzątałem z busika narzędzia (z którymi jeździłem do klientów naprawiać lodówki), dostosowałem do potrzeb turystycznych i hajda do Turcji, na Bałkany itp.

Ponoć na wyprawę jachtem po Adriatyku zachęciła Cię moja relacja z rejsu, którą wyczytałeś w jednym z Biuletynów?

Rzeczywiście tak było. Chciałem osobiście sprawdzić czy nie nałgałeś, że to jest taka fajna przygoda i muszę przyznać, że nie. Po tym pierwszym rejsie miały miejsce następne.

A kto Cię zachęcił do wypadów na narty w Alpy, w Dolomity?

Na narty namówił mnie Zbyszek Fajbusiewicz i to od razu do Francji w Trzy Doliny. Od tamtego czasu nie ma roku, abym nie był w sezonie 2 – 4 razy na nartach. Bywam w Austrii, Francji, ale tak naprawdę to rozkochałem się w wyjazdach do Włoch – w Dolomity.

Jak już wspominaliśmy, w Himalajach byłeś nie po raz pierwszy, ponoć w Andach też?

W Himalajach byłem trzy razy, a w Andach dwa – raz w Argentynie, a raz w Peru. W styczniu po raz drugi wyjeżdżam do Afryki – do RPA. Stąd dzisiejsza wizyta obecnego tu wraz z małżonką Ewą mojego przyjaciela z czasów studiów, doskonale znanego ci dawnego studenta – Mariana Nahurnego, z którym wspólnie omawiać będziemy szczegóły dotyczące rezerwacji, miejsc pobytów itd.

Mariana nie trzeba mi przypominać, bo co go zobaczę to zaraz słyszę obozowy przebój” „Żagle staw, żagle staw...” Toż to kolejny absolwent, bez którego Wasz rocznik byłby o wiele uboższy. Życzę Wam wielu wrażeń, kolejnych ciekawych przeżyć, spotkania interesujących ludzi, no i wracajcie cało i zdrowo, a co zobaczycie i przeżyjecie to opiszcie do naszego Biuletynu.

A propos spotkań ciekawych ludzi. Jak gdzieś wędruję, to zawsze z małą polską flagą. I wyobraź sobie, że na jednym z szlaków w Himalajach, widząc naszą flagę zaczepia mnie jakiś osmagany wiatrami gość i przedstawia się: „Ryszard Pawłowski jestem, ale nie wiem czy to kolega coś mówi...” Akurat doskonale wiedziałem kto zacz. Ryszard Pawłowski, to znany polski himalaista, który chodził w góry między innymi razem z Jerzym Kukuczką i był z nim na tej ostatniej wyprawie, na której Kukuczka „urwał mu się z liny”. Pawłowski żyje z Himalajów – jest przewodnikiem wycieczek na „mniejsze i większe wysokości”.

Mając zatknietą w plecaku polską flagę zawsze gdzieś w dalekim świecie spotka się rodaka, bo Pawłowski nie był jedynym, z którym się spotka-



łem tysiące kilometrów od Polski.

Jeszcze raz życzę udanego wojażu i wielu następnych. Dziękuję za interesującą rozmowę przy kominku i pysznej kawie. Mam nadzieję, że Twoje zwierzenia zachęcą wielu innych do ruszenia w świat – może nie aż w tak daleki gdzie Ty bywasz, ale choćby nawet na Śnieżkę czy Sobótkę – zawsze to już coś.

Wspomnień czar

XVI Mistrzostwa Europy Seniorów

Kolejną relację z udziału w mistrzowskich zawodach lekkoatletów seniorów składa Kolega Czesław Roszczak – absolwent z 1965 roku. Poprzednią relację przedstawił w Biuletynie nr 36 z Mistrzostw Świata, a tym razem Europy.

XVI Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce Seniorów odbyły się w Ljubljanie (Słowenia) w okresie 23 lipiec - 3 sierpień 2008. Do zawodów zostało zgłoszonych 3684 lekkoatletów (do 7337 startów). Zawodnicy – 2682 mężczyzn i 1002 kobiety – reprezentowali 41 krajów. Najliczniejszą ekipą stanowili Niemcy, drugą ilościowo reprezentacja byli Włosi, a Polacy znaleźli się w drugiej dziesiątce startujących ekip.



V-ce M. Św.w dysku Cz.Roszczak
w kat. 60 i T. Laska

Ja – Czesław Roszczak – zgłosiłem się do startu w trzech konkurencjach w kategorii wiekowej M-65, a mianowicie do: rzutu ciężarkiem 9,08 kg, rzutu dyskiem oraz do pięcioboju rzutowego tj. rzut młotem, pchnięcie kulą, rzut dyskiem, rzut oszczepem i rzut ciężarkiem. We wszystkich 3-ch konkurencjach miałem realne szanse walczyć o medal. Jednak wszystko potoczyło się niezgodnie z planem.

Na ostatnim treningu w Polsce, przy rzucie dyskiem nabawiłem się kontuzji łydki nogi lewej. Start w zawodach stanął pod znakiem zapytania, ale jednak do Słowenii się wy-

brałem. Po przyjeździe do Ljubljany poddałem się leczeniu przez fizjoterapeutów i po 9 dniach postanowiłem wystartować w rzucie ciężarkiem. Próba wypadła nie najlepiej – 9 miejsce (14,90 m) na 19 startujących. Na drugi dzień start w rzucie dyskiem. Startuje w tej konkurencji 35 zawodników. Konkurs odbywa się w dwóch grupach. Po trzech rzutach jestem na 4 miejscu z wynikiem 41,52 m i wchodzę do finału. W czwartej kolejce na 3 miejsce wychodzi Węgier Toth z wynikiem 43,19 m, ja natomiast spadam na 5 pozycję. W piątej kolejce rzucam 42,90 m i ponownie wychodzę na 4 miejsce. Pomimo że jest to najlepszy wynik roku 2008 i do tego uzyskany z kontuzją. Do brązowego medalu zabrakło 29 cm. Jest to o tyle pocieszające, że w pobitym polu pozostało 31 zawodników i to zdrowych.

Tydzień później odbył się 5-bój w rzutach. Po głębokim namyśle postanowiłem dalej startować. Młot zaczął się obiecująco – uzyskałem wynik 37,76 m tj. na poziomie moich startów bez kontuzji i o 7 m lepiej niż na Mistrzostwach Świata. W pchnięciu kulą - 10,92 m to mój najlepszy wynik w tym roku. W dysku zabrakło szczęścia. Pierwszy rzut na odległość 36,32 m, a później rozpętała się burza. Przerwano konkurs na 30 minut. Drugi rzut po przerwie, jeszcze w czasie lekkiego deszczu, na mokrym kole i przy kontuzji – nieudany. Również trzeci rzut skończył się tak samo. Rzut oszczepem, pomimo największych obaw, zakończył się wynikiem 30,03 m. Mimo rzutu z miejsca jest to mój najlepszy wynik tego sezonu. Ostatnia konkurencja okazała się bardzo szczęśliwa. Rzut ciężarkiem wygrałem wynikiem 16,54 m (najlepszy mój wynik tego roku, gorszy tylko o 23 cm od rekordu Polski). W tabeli wyników najlepszych na Świecie jest to 8 wynik uzyskany w roku 2008. Odniosłem zwycięstwo nad aktualnym mistrzem Europy Lidke z Niemiec, który zajął 4 miejsce z wynikiem 15,61 m oraz wicemistrzem Europy Meierem, także z Niemiec, który zajął 3 miejsce wynikiem 15,93 m. Brązowy medalista w wieloboju, Norweg Hetten uzyskał wynik o 2 m gorszy. Niestety tak szczęśliwe zakończenie wieloboju nie pozwoliło mi na zdobycie brązowego medalu. Znowu 4 miejsce z wynikiem 4128 punktów. Okazało się, że o tym miejscu zadecydował słaby wynik w rzucie dyskiem. Jednak w pobitym polu pozostało 17 zawodników. Teraz na rewanż trzeba będzie czekać do następnych Mistrzostw Europy, które odbędą się w 2010 roku w miejscowości Nyiregyhaza na Węgrzech.

Czesław Roszczak

Węgierski maraton

Jest upalne lato 1957 roku. Jugosławia organizuje międzynarodową gimnastriadę w Zagrzebiu.

Jestem po trzecim roku i spędzam wakacje na łonie rodziny. Nagle przy-





Panorama Zagrzebia

chodzi wiadomość, że zostałam powołana do reprezentowania Polski na owej imprezie.

W skład reprezentacji Polski weszli studenci i studentki z czterech ówczesnych wyższych uczelni sportowych (Warszawa, Poznań, Kraków i Wrocław).

W grupie wrocławskiej między innymi i ja się znalazłam – Ziuta Nikolak. Najpierw jedziemy do Warszawy, gdzie na AWF-ie mamy miesięczny obóz przygotowawczy. Ćwiczymy na nim w pocie czoła. Zdarzają się kontuzje, są rezerwowi ...ale każdemu zależy na tym wyjeździe za „żelazną kurtynę”.

Mam pecha! Upadek i lewa dłoń wyłaczona, lekarz zaleca blokadę nowokainową.

Z otrzymaną receptą jeżdżę tramwajami po mieście do różnych aptek. Niestety nowokainy w Warszawie brak. Na ręce tworzy się potężny obrzęk. Ból leczę okładami i ...ćwiczę. Wszystkie podpory oburącz, przerzuty, skoki przez skrzynię markuję, podpierając się jedną ręką. Wszystko mi wychodzi. Uwierzyłam wtedy w powiedzenie – „chcieć to móc”.

Jedziemy! Mamy do dyspozycji cały wagon, który będzie doczepiany do lokalnych pociągów pasażerskich. Pierwszy postój zaplanowano w Bratysławie. Cały dzień zwiedzamy miasto, kąpiemy się pod stacyjnymi żurawiami z wodą dla lokomotyw, a nocą jedziemy.

Na drugi dzień rano jesteśmy już na Węgrzech. Nasz wagon odstawiono na bocznicej jakiejś większej stacji i powiedziano nam, że mamy 2 godziny postoju w oczekiwaniu na węgierski pociąg, który zabierze nas do Budapesztu. Obok toru za rowem rozpościerała się ukwiecona łąka, a za nią majestatycznie płynący Dunaj i w dali piękne góry. Był ciepły lipcowy poranek. Wszyscy wybiegliśmy z ręcznikami i przyborami toaletowymi prosto do rzeki. Śmiechy, chlapanie się, mycie i po kwadransie powszechny powrót do pociągu. Zostałam sama, ale mając na ręce niezawodny zegarek „Pobieda” stwierdziłam, że pozostało mi jeszcze dużo czasu. Postanowiłam przeto wykąpać w modrym Dunaju. Toż to nie lada frajda! Nie mając kąpielowego stroju, a nie chcąc zamoczyć spodenek i koszulki, które miałam na sobie - decyduje się wykąpać w stroju Ewy. Woda przyjemna, a z prądem płynie się cudownie. Za to powrót pod prąd zabiera mi zdecydowanie więcej czasu. Ale jakoś dopłynęłam. Szczęśliwa wychodzę z wody, ubieram się i nagle z krzaków wychodzi wędkarz i wymachując rękoma

mówi coś podniesionym głosem. Nic z tego nie rozumiem i mam pewnie głupią minę, bo on zaczyna krzyczeć „banhoff, maszynie!” wskazując na stację. Patrzę w tym kierunku i nie widzę naszego wagonu osobowego, który dotąd był widoczny na tle towarowych składów. Chwyciłam ręcznik i szczoneczkę do zębów i biegnę co sił w nogach. Przeskakując rów spostrzegłam Lidkę Kamecką zbierającą spokojnie kwiaty. Krzyknęłam do niej „Lidka, nasz pociąg odjechał!”, „Żartujesz sobie” – odpowiedziała, ale wyskoczyła z rowu i już razem pobiegliśmy. Robotnicy na torach pokazali nam kierunek, w którym odjechał nasz wagon. Biegąc po torach dobry kilometr, dobiegamy do peronu i widzimy na jego końcu tył odjeżdżającego pociągu. Jęknęliśmy z rozpaczy, bo co się teraz z nami stanie? Jesteśmy nie ubrane, nie mamy dokumentów, ani pieniędzy, nie znamy węgierskiego. Rozpacz! Ale patrząc za oddalającym się pociągiem spostrzegłam, że jakby zaczął on zwalniać. Znowu więc zaczęliśmy gonitwę wzdłuż pustego peronu. Kiedy minęliśmy stację, pociąg wyjechał z zakrętu i znów zaczął pędzić pełną parą. Widocznie ulegliśmy złudzeniu, że zwalnia, a on tylko wchodził w zakręt.

Nie miałyśmy już siły nawet płakać, aż tu rozległ się sygnał z lokomotywy i pociąg około 2 km za stacją zaczął rzeczywiście zwalniać i zatrzymał się. Dzięki temu, że wybiegliśmy za stację, dostrzeżono nas i stąd hamowanie. Zatem wznowiliśmy naszą gonitwę po torach. Węgierski konduktor widząc, że opadamy z sił, wybiegł do nas i pomógł wsiąść do ruszającego już pociągu. Dyszałyśmy długo i dopiero na trzeciej stacji przesiadłyśmy się do naszego wagonu, który znajdował się tuż za lokomotywą. Tam najpierw reprimenda od mgr Wejnertowej i mgr Jadzi Zabierek, później opowiadanie koleżankom o naszej przygodzie.

Po przyjeździe do Budapesztu, zarządzono zbiórkę na peronie. Szef ekipy p. Gutowski oznajmił, że cały dzień przeznaczony jest na zwiedzanie miasta, o godz. 15.00, obiad w restauracji i odpoczynek przy muzyce. Powrót do pociągu o godz. 19.00. Nikolakówna i Kamecka za karę zostają i pilnują wagonu.

Przed wieczorem, 2 godziny wcześniej wróciła mgr Jadzia Zabierek ze znajomym Węgrem i pozwoliła nam na krótką wycieczkę po Budapeszcie, przestrzegając przed spóźnieniem. Tym razem byliśmy bardzo punktualne.

Dalsza podróż odbyła się bez przygód i już następnego dnia byliśmy w Zagrzebiu. Tam, różnorodne parady i pokazy sportowe były świetnie przygotowane, przy tym otwierane i zamykane z wielką pompą. Dokuczały nam i dawały we znaki ogromne upały przekraczające niekiedy 40 o C. Polska ekipa wypadła na pokazach bardzo dobrze, ale mnie z całej tej światowej przecież imprezy najbardziej utkwił w pamięci dramatyczny maraton za pociągiem.

Ziuta Nikolak – Mrozek R. 1958



Suplement

Byłem również uczestnikiem tej imprezy, ale nie widziałem owych maratońskich wyczynów naszych bohaterów. O ich przygodzie dowiedziałem się już po przyjeździe do Budapesztu. W mieście tym i mnie przydarzyła się nietuzinkowa mokra przygoda. Otóż wybraliśmy się z Czeskim Świerczyńskim i Bronkiem Parszywką na zwiedzanie Budapesztu. Podziwiając jego piękną architekturę, zwróciło naszą uwagę szereg zrujnowanych budynków, starannie przysłoniętych wielkimi brezentowymi płachtami. Okazało się, że są to ślady interwencji wojsk sowieckich, podczas brutalnego tłumienia powstania węgierskiego w październiku 1956 roku, kiedy to ostrze-



Panorama Budapesztu

liwano z armat ten bohaterski gród. Podziwiając panoramę miasta ze wzgórz Gelerta, zaczął nam mocno dokuczać lipcowy upał. Postanowiliśmy więc ochłodzić się w kąpielowym kompleksie na wyspie Św. Małgorzaty z jej wielką atrakcją – basenem ze sztucznymi falami.

Gdy rozebrani do kąpielówek, żywo rozmawiając szliśmy brzegiem basenu, zaatakowała nas jakaś wojownicza grupa

młodzieży z dzikimi okrzykami ...Rus! Rus! i wrzuciła do wody. Mocno zaskoczeni, ale domyślając się przyczyny tak agresywnej postawy pobratymców, zaczęliśmy krzyczeć ...nie Rus! Polen! Lengel! Skonfundowani napastnicy zorientowali się w końcu, że biorąc nas za Ruskich, popełnili wielką gafę. Wyciągnęli nas z wody i gorąco przepraszając (jak mierniam) powiedli do restauracji na świeżym powietrzu.

I tam się zaczęło. W atmosferze niesamowitej wrzawy nastąpiło serdeczne zbratanie się obu nacji. Na przemian wiwatując i przepraszając, podrzucano nas do góry. Podsuwano niezliczone kielichy wina i kufli piwa. My oczywiście natychmiast przebaczyliśmy sympatycznym Węgrom. Ale kiedy tłumaczyliśmy im na migi, że będąc tylko przejazdem, musimy zaraz wracać do pociągu, nie chcieli nas puścić. Wreszcie po ubraniu się, wsiedliśmy do taksówek i całą kawalkadą ruszyli na dworzec. Tam już w największej zgodzie rozstaliśmy się. Ha! Wiadomo – Węgier, Polak dwa bratanki...

Antoni Kaczyński



Pożegnania

Pożegnaliśmy naszą Koleżankę Krystynę



Krystyna Stachowska

W dniu Trzech Króli – 6 stycznia 2009 roku zostaliśmy zaskoczeni wiadomością o nagłej śmierci naszej koleżanki Krystyny Dybuś-Stachowskiej. Zaskoczenie było tym większe, że do ostatniej chwili była osobą wielce aktywną i zajętą wieloma sprawami oraz pochłoniętą przygotowaniami do kolejnego rocznikowego zjazdu.

Trzy dni później spora grupa koleżanek i kolegów uczestniczyła w kameralnym pożegnaniu Krystyny, poprzedzającym Jej kremację. Następnego dnia na cmentarzu przy ul. Bujwida odbył się pogrzeb Krystyny, w którym uczestniczyło bardzo wiele osób, z którymi współpracowała w ciągu swojego życia. W imieniu kilku pokoleń wychowanków uprawiających gimnastykę artystyczną pożegnała swoją ukochaną trenerkę jedna z nich i łamiącym się ze wzruszenia głosem podziękowała za opiekę oraz trud włożony w wychowanie liczного grona adeptów tej dyscypliny. W imieniu trenerek i sędzin przemawiała koleżanka z Poznania, dziękując za długie lata trenerskiego trudu, pracy i koleżeńskiej współpracy. W imieniu naszego rocznika (1961-1965) zabrał głos kolega Mirek Śliwiński podkreślając bardzo duże zasługi Krystyny w integrowaniu rocznika przejawiające się w organizowaniu regularnych zjazdów, będąc zawsze najbardziej aktywną ich uczestniczką. Jej zawdzięczamy, że stały się już tradycją coroczne wrześnie spotkania w różnych zakątkach kraju, a nawet za granicą.

Krystyna lubiła i potrafiła wielu osobom pomóc i robiła to bezinteresownie, nie szczędząc czasu i energii. Wielu z nas zawdzięcza Jej bardzo dużo. Była naszą niekwestionowaną liderką, stale inicjującą akcje, które pozwalały się nam poznać bliżej. Niełatwo będzie wypełnić pustkę spowodowaną Jej odejściem zwłaszcza, że ustawiła poprzeczkę bardzo wysoko. Jesteśmy Jej winni wdzięczność i musimy zrobić wszystko, by rozpoczęte przez Nią inicjatywy były konsekwentnie realizowane.

Żegnamy Cię Krysio i zapewniamy, że będziemy zawsze o Tobie pamiętać!

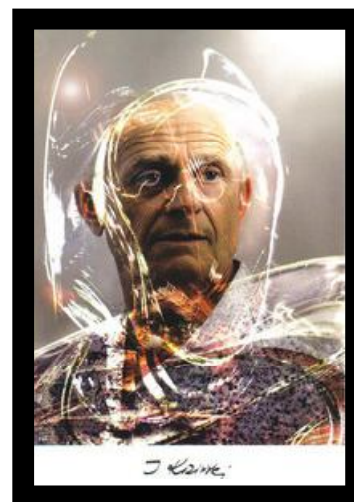
Jerzy Zachemba, Rocznik 1961-1965



Pożegnanie Krystyny

Zaskoczyłaś nas ogromnie, lecz także i siebie
Wiemy, że nie planowałaś już teraz być w niebie!
Bardziej teraz wszyscy się zdziwimy
Ile Tobie zawdzięczamy i co utracimy!
Tobie głównie zawdzięczamy coroczne spotkania,
Zawsze miałaś w każdej sprawie wiele do dodania!
Miałaś łatwość zarażania swymi pomysłami,
Obce Ci były intrygi, chodzenie bokami.
Byłaś prawdziwym liderem naszego rocznika,
Spełniałaś kryteria przydziału – pomnika!
Służyłaś pomocą, pomagałaś wielu,
Często byłaś wręcz niezbędna, jak ksiądz na weselu!
Znajdowałaś czas i chęci, żyłaś pełnią życia,
Byłaś szczerą aż do bólu – nawet bez wypicia!
Wszędzie Ciebie była pełno, bo już byłaś taka
I na górskich zboczach i na wodnych szlakach!
Wszelkiej maści balów byłaś prawdziwą ozdobą,
Jak królową wybierali – zwykle była TOBĄ!
Bez kłopotów zdobywałaś niezdołane szczyty
I do tańca i do różańca – z przewagą na tańce!
Jak Cię znamy, to intencje zawsze miałaś szczerze,
Skoro już tam jesteś, to rozeznaj teren!
Wkrótce dołączymy, czas nie będzie Ci się dłużyć,
Poczyńmy starania, by chociaż na czyściec zasłużyć!
Wierzmy, że teraz też się możesz przydać
Łatwiej będzie Ci sterować, z góry lepiej widać!
Daj nam znak, kto mógłby być Twoim następcą,
Bo wybory jak zrobimy to się skończy kłęską!
Zapewniamy, że żyć będziesz nadal we wspomnieniach,
Dzisiaj Cię żegnamy i ... do zobaczenia!
P.S. Masz wielkie zasługi w naszym środowisku,
Byłaś naszym „guru” niczym baba na pastwisku!
Pozostaje mieć nadzieję, że nic nie schrzaniły
Oraz pewnośc, że Tą jaką byłaś Cię nie zapomnimy!
Pomyślmy, co by nazwać można Twym imieniem,
Twoje rady i wskazówki będą u nas w cenie!
Jerzy Zachemba

Ireneusz Kiziński 1937 – 2008



Ireneusz Kiziński

Dnia 25 grudnia 2008 roku odszedł od nas Ireneusz Kiziński, absolwent Wydziału Turystyki i Rekreacji wrocławskiej AWF. Jednakże nie ta dziedzina była Jego przeznaczeniem. Ireneusz nosił w sobie talent twórczy, a tworzywem które Go zafascynowało było szkło. Artystyczne przeistaczanie tego kruchego materiału w dzieła sztuki stało się Jego powołaniem, któremu poświęcił się bez reszty.

Swą artystyczną działalność realizował początkowo w oparciu o Wydział Szkła Artystycznego Wrocławskiej Akademii Sztuk Plastycznych, której nie ukończył. Był samoukiem. Wielki talent i oryginalność prac które tworzył, postawiły Go wkrótce w gronie uznanych wybitnych artystów w tej dziedzinie. Swoje prace zaczął

eksponować na licznych wernisażach i wystawach w kraju i zagranicą. Oprócz wielu miast europejskich, rozpoznawany był także na innych kontynentach m. in w Stanach Zjednoczonych i Japonii, skąd przywoził medale i wyróżnienia.

Przypomnieliśmy sobie o Nim z okazji obchodów 60-lecia wrocławskiej AWF, a ściślej, wystawy twórczości uzdolnionych artystycznie jej absolwentów. Wtedy to spotkaliśmy się po latach i zaprzyjaźnili. Będąc organizatorem tejże wystawy, pomagałem Mu w urządzaniu ekspozycji Jego kruchych arcydzieł w jednym z pawilonów wrocławskiej Hali Stulecia. Prezentował On tam prawdziwe piękno wyczarowane ze szkła. Obok oryginalnego autoportretu, były tam fantazyjne kwiaty i motyle, alegoryczne postaci i orientalne maski, ozdobne puchary, a także antyczni herosi i tańczące Eurydyki. Białe matowe cudeńka harmonijnie kontrastując z tęczowymi refleksami bajecznie kolorowego szkła, stwarzały niezapomnianą kompozycję przestrzenną kształtów i barw. Ekspozycja dzieł Ireneusza Kizińskiego oraz sąsiadujące z nią monumentalne brązy Stanisława Wysockiego były prawdziwą rewelacją wystawy, wzbudzając powszechny zachwyt zwiedzających.

Ponownie spotkaliśmy się z Irkiem w gronie absolwentów – twórców na podsumowaniu obchodów 60 lecia AWF w Dworze Polskim. Tam rektor Uczelni dziękując nam, wręczał pamiątkowe dyplomy i upominki. Wtedy to w rewanżu za moje Wileńskie Grafiki, podarował mi miniaturkę ze srebrzy-



stymi łezkami zatopionymi w białym matowym szkłe. Jest ona dzisiaj dla mnie pamiątką i ozdobą kolekcji bibelotów.

Za wcześniej odchodząc od nas znakomity mistrzu, zabrałeś ze sobą unikalną umiejętność kształtowania piękna zaklętego w szkłe.

Niech Ci śpiewają Szklane Anioły

Antoni Kaczyński

Sport

(Przedruk – ze strony www.awf.wroc.pl/ oraz z *Życia Akademickiego* Nr 117)

Tenisistki stołowe AWF wicemistrzyniami Polski



Drużyna na „pudle”

W rozegranych finałach Akademickich Mistrzostw Polski w tenisie stołowym (Kraków, 30.01-1.02.2009 r.) reprezentantki Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu zajęły drugie miejsce, zdobywając tytuł vice-mistrza Polski. Drużyna występowała w składzie: Marta Gołota (II rok WF), Daria Łuczakowska (III rok WF), Anita Świątek (II rok, TiR), oraz w rozgrywkach półfinałowych: Katarzyna Górnicka (IV

rok WF) i Marta Kuznicus (III rok WF).

Trenerem ekipy był dr Ziemowit Bańkosz. Nasza drużyna w turnieju finałowym pokonała kolejno: UKW Bydgoszcz (v/o), Uniwersytet Jagielloński (3:0), PWSiP Łomża (3:0), Uniwersytet Ekonomiczny Kraków (3:1), UWM Olsztyn (3:0).

W pojedynku finałowym z AJD Częstochowa (aktualny akademicki mistrz Europy, wzmocniony przez Chinę Yan Xin) nasza drużyna uległa 1:3. Start w opisywanych zawodach był możliwy dzięki organizacyjnemu i finansowemu wsparciu ze strony JM Rektora prof. dr hab. Juliusza Migasiewicza i Prorektora ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dra Andrzeja Rokity, za które zawodniczki wraz z trenerem wyrażają podziękowanie.

Reprezentantki AWF Wrocław zajmując drugie miejsce w AMP wywalczyły sobie prawo startu w Akademickich Mistrzostwach Europy w Tenisie Stołowym, które odbędą się w czerwcu w Macedonii.

Debiut wioślarek i wioślarzy AWF Wrocław



Wioślarki i wioślarze AWF Wrocław zadebiutowali w rywalizacji wrocławskich uczelni podczas XVIII edycji międzynarodowych mistrzostw Polski na ergometrze wioślarskim. W biegu indywidualnym studentek wystartowało 5 wioślarek Stonecznej Uczelni. Najlepsza z nich Natalia Smolińska uplasowała się tuż za podium zajmując IV pozycję.

W biegu indywidualnym i drużynowym studentów, reprezentowało AWF Wrocław wyselekcjonowanych 5 wioślarzy. Najwięcej emocji dostarczył wyścig drużyn, gdzie debiutująca czwórka godnie zaprezentowała barwy uczelni zajmując III miejsce. Zawody odbywały się na dystansie 1000m i były pierwszym etapem przygotowań do startów w AMP na ergometrze wioślarskim odbywających się w pierwszym tygodniu kwietnia w Warszawie. Rywalizacji uczelnianych wioślarek i wioślarzy przyglądał się i kibicował Prorektor do Spraw Studenckich i Sportu Akademickiego AWF Wrocław dr Andrzej Rokita.

Złoty medal studenta AWF Wrocław



Tomasz Wawrzonowski (student I roku studiów stacjonarnych, kierunek Wychowanie Fizyczne) zdobył w Pradze złoty medal mistrzostw Europy w strzelaniu z pistoletu pneumatycznego (60 strzałów). Tomasz Wawrzonowski i Marcei Krzysztoń (student I roku studiów stacjonarnych, kierunek Sport) wywalczyli srebrny medal w strzelaniu drużynowym.



Piotr Haczek szefem wyszkolenia w Szkockim Związku Lekkiej Atletyki



Piotr na ostatniej zmianie

Tą zaszczytną i odpowiedzialną funkcję objął absolwent naszej uczelni z roku 2003 ze specjalnością menedżer sportu oraz z tytułem trenera II klasy w lekkiej atletyce – Piotr Haczek, który w tej dyscyplinie sportu osiągał na arenie międzynarodowej znakomite rezultaty, żeby wymienić tylko te najważniejsze:

- 1996 r. Finalista (6. miejsce) IO w Atlancie w sztafecie 4 x 400 m.
- 1996 r. Finalista Mistrzostw Świata w biegu na 400 m i w sztafecie 4 x 400 m.
- 1997 r. Mistrz Europy do 23 lat w biegu na 400 m.
- 1999 r. Mistrz Świata w sztafecie 4 x 400 m w Sewilli.
- 2000 r. Finalista (6. miejsce) IO w Sydney w sztafecie 4 x 400 m.

- 2001 r. Halowy Mistrz Świata w sztafecie 4 x 400 m w Lizbonie.
- 2001 r. Zdobywca Pucharu Europy w Bremie.
- 2001 r. Brązowy medalista Mistrzostw Świata w sztafecie 4 x 400 m w Edmonton.

Piotr Haczek należał do grupy „Lisowczyków” – czyli całego pokolenia najlepszych polskich czterystumetrowców wychowanków **Józefa Lisowskiego** – także naszego absolwenta z roku 1979, który od lat jest trenerem polskiej reprezentacji w sztafecie 4x400 m. Sztafety prowadzone przez J. Lisowskiego osiągały wielkie sukcesy na mistrzostwach świata i olimpiadach. Podczas swojej szkoleniowej kariery wychował całe pokolenie zawodników, którzy od lat należą do najlepszych w kraju i z powodzeniem walczą na światowych bieganiach. Wśród nich byli lub są: Robert Mać-



Tak trzymać

kowiak, Piotr Rysiukiewicz, Marcin Marciniszyn, Jacek Bocian i Piotr Haczek.

Józef Lisowski jest także trenerem klubowym „Śląska” Wrocław, do którego chętnie przychodzą zawodnicy, pragnący trenować pod kierunkiem tak znakomitego fachowca. Od stycznia tego roku zawodnikiem „Śląska” został jeden z najlepszych naszych 400-metrowców Daniel Dąbrowski, szczególnie dobrze spisujący się w reprezentacyjnej sztafecie.

Źródło: strona internetowa AWF we Wrocławiu, Gazeta Wyborcza „Sport” – 16. 01. 2009 r.

Badmintonistki AWF – medalistkami Mistrzostw Europy



Uroczę badmintonistki prezentują swoje medale

Kolejny ważny sukces sportowy odniosły badmintonistki - studentki naszej Uczelni uczestniczki Drużynowych Mistrzostw Europy w Badmintonie rozegranych w Liverpoolu (Anglia). Reprezentantki Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu Małgorzata Kurdelska i Natalia Pocztowiak zdobyły brązowe medale. Warto dodać, że drugie miejsce było w zasięgu naszych sportsmenek, nie udało im się nie-

stety pokonać światowej potęgi w tej dyscyplinie - Anglii, z którą nieznacznie przegrały mecz o srebrny medal 3:2. W imieniu Władz Uczelni gratuluję sukcesu i dziękuję za godne reprezentowanie naszej Akademii na arenie międzynarodowej.

*Koordynator ds. upowszechniania sportu
dr Henryk Nawara*

XVI Plebiscyt „Życia Akademickiego” na najlepszego sportowca i trenera

3 lutego 2009 r., w holu pawilonu P- 4 odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników plebiscytu na najlepszego i najpopularniejszego sportowca i trenera AWF i AZS AWF we Wrocławiu. Członkowie Kapituły wytypowali najlepszych, a studenci najpopularniejszych sportowców i trenerów. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz uczelni w osobach: Prorektor ds.





Foto: H. Nawara

*Najlepszy sportowiec
- Tomasz Motyka w towarzystwie
prof. Tadeusza Koszyczka*

Urzędu Miejskiego, Marian Dymalski - członek Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Sportu Akademickiego, Adam Roczek - członek Europejskiej Federacji Sportu Akademickiego, Jerzy Kosa - Młodzieżowe Centrum Sportu oraz Adam Józefowicz - Prezes Ośrodka Profilaktyki i Rehabilitacji „Creator”. Ponadto w uroczystości wzięła udział liczna grupa nauczycieli akademickich, pracowników uczelni oraz blisko 200 studentek i studentów AWF we Wrocławiu stanowiących prawdziwą ozdobę trwającego do białego ranka Balu Sportowca.

Tegorocznymi laureatami plebiscytu zostali:

W kategorii - najlepszy sportowiec:

- | | |
|-----------------------|---------------------|
| 1. Tomasz Motyka, | 2. Agata Korc, |
| 3. Michał Bieniek, | 4. Sylwia Ejdys, |
| 5. Marcin Horbacz, | 6. Edyta Małoszyc, |
| 7. Marzena Makuła | 8. Agnieszka Wolna, |
| 9. Tomasz Skórkowski, | 10. Anna Żelazko. |

W kategorii - najlepszy trener:

- | | |
|---------------------|--------------------|
| 1. Adam Medyński, | 2. Bogumił Mańka, |
| 3. Rafał Kubacki, | 4. Piotr Albiński, |
| 5. Marek Karpiński. | |

W kategorii najpopularniejszy trener – Piotr Albiński,

W kategorii najpopularniejszy sportowiec – Tomasz Motyka.

Nauczania prof. Anna Skrzek, Porektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr Andrzej Rokita, a także: Kierownik Studiów Doktoranckich prof. Tadeusz Koszycz, Prezes Klubu Sportowego AZS AWF prof. Paweł Kowalski, Kanclerz dr Zdzisław Paliga, Kierownik Biura Promocji dr Kazimierz Kurzawski, Dyrektor Centrum Doskonalenia Zawodowego dr Ryszard Bartoszewicz i in. Nie uczestniczył w uroczystości z ważnych powodów osobistych rektor AWF we Wrocławiu prof. Juliusz Migasiewicz. Wśród zaproszonych gości obecni na uroczystości byli m.in: Agnieszka Rauk - Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Rekreacji Urzędu Marszałkowskiego, Adam Stocki - Dyrektor Biura Sportu, Turystyki i Rekreacji

Trzy równorzędne tytuły Drużyna Roku 2008 przyznano:

- badmintonistkom: Natalia Pocztowiak, Małgorzata Kurdelska oraz Adam Cwalina (opiekun zespołu - dr Henryk Nawara),
- tenisistkom stołowym: Daria Łuczakowska, Marta Gołota, Marta Kuzničius, Małgorzata Derlich (trener - dr Ziemowit Bańkosz),
- piłkarkom ręcznym: Alina Antoszevska, Anna Boczkowska, Martyna Dęga, Agata Kabała, Małgorzata Król, Alicja Łukasik, Irena Meisner, Dagmara Nakonieczna, Małgorzata Olfans, Ewa Perek, Grażyna Pietras, Magdalena Słota, Dagmara Szymaczakowska, Aleksandra Wojt, Aleksandra Wynnyk (trener – mgr Marek Karpiński).

Za Debiut Roku uznano osiągnięcia Jaśminy Kuc (przyznając tej urodziwej i pełnej gracji sportsmence także tytuł - Miss Foto). Tytuł Działacza Roku otrzymał obchodzący w tym roku 30-lecie pracy na rzecz upowszechniania kultury fizycznej, koordynator ds. sportu studenckiego AWF we Wrocławiu - dr Henryk Nawara.

Patronat nad plebiscytem sprawował Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr Andrzej Rokita

(ogłoszony wraz z prof. Anną Skrzek mistrzami parkietu). Głównym organizatorem uroczystości byli przedstawiciele Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego wraz z Bartkiem Kubiczem, Dział Spraw Studenckich i Sportu Akademickiego z panią Janiną Jasińską, której należą się szczególne słowa podziękowania i uznania za trud włożony w koordynowanie przygotowań i realizację całości, oraz „Życie Akademickie” w osobie redaktora naczelnego pisma dr Anny Kiczko. Słowa podziękowania należą się również panu Krzysztofowi Grzegorzcykowi - Kierownikowi Centrum Informatycznego za stworzenie aplikacji do internetowego głosowania na najpopularniejszego sportowca. Szczególnym akcentem uroczystości był jak zwykle barwny i efektowny występ uczelnianego zespołu Kalina.



Foto: H. Nawara

*Prof. Tadeusz Koszycz wręcza
statuetkę najpopularniejszemu
trenerowi - Piotrowi Albińskiemu*

*Centrum Historii Uczelni
Henryk Nawara*



Mistrzostwa AWF Wrocław w sportach zimowych 2009

Mistrzostwa AWF Wrocław w sportach zimowych 2009 oraz XXIII Memoriał im. Bronisława Haczkiwicza za nami!

28 lutego i 1 marca, przy sprzyjającej pogodzie i w świetnych warunkach śniegowych odbyły się Mistrzostwa AWF Wrocław w narciarstwie zjazdowym i snowboardzie oraz XXIII Memoriał im. Bronisława Haczkiwicza. Patronat honorowy nad zawodami objął Magnificencja Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz fundując jednocześnie medale i puchary dla zwycięzców.

W sobotę, 28 lutego 2009 punktualnie o godz. 10.15 zawody otworzyła prof. dr hab. Zofia Ignasiak a już o 10.30 na starcie slalomu stanęli pierwsi zawodnicy. W sumie, w dwóch dyscyplinach (narciarstwo zjazdowe i snowboard) rywalizowało 57 studentów, pracowników i absolwentów naszej uczelni. Walka była zacięta i po 2 przejazdach narciarzy i snowboardzistów wyłoniono zwycięzców.

W klasyfikacji drużynowej (narty + snowboard) wygrała reprezentacja II roku AWF Wrocław.

W niedzielny poranek, 1 marca 2009 punktualnie o godz. 10.00 oficjalnie rozpoczął się XXIII Memoriał im. Bronisława Haczkiwicza, w którym narciarze rywalizowali w dwuboju (slalom gigant + jazda techniczna). Slalom gigant, jako część dwuboju był również dla wielu startujących zawodami regionalnymi SITN PZN. Na starcie stanęły w sumie 102 osoby z całej Polski i do godz. 14.30 „wylewali pot” zmagając się z trasą slalomu giganta oraz jazdą techniczną. Tego dnia również pogoda i warunki sprzyjały zawodnikom a sprawna organizacja pozwoliła na przeprowadzenie zawodów bez żadnych potknięć. O godz. 16.00 tuż przy sylwetce Bronisława Haczkiwicza widniejącej na wielkim bannerze prof. dr hab. Zofia Ignasiak wręczyła puchary i nagrody dla zwycięzców. Na podium stanęli:

- kobiety: 1. Liwska Joanna, 2. Orłowska Zuzanna, 3. Jarząbek Ewa,

- mężczyźni: 1. Skowroński Tadeusz, 2. Kwiek Bartłomiej, 3. Badura Jacek.

Najlepszym „technikiem” zawodów a więc narciarzem jeżdżącym najlepiej technicznie został Jacek Badura i on otrzymał puchar ufundowany przez Rektora AWF Wrocław.

Organizatorzy (Zespół Sportów Wodnych i Zimowych), w imieniu wszystkich startujących składają podziękowania

Jego Magnificencji Rektorowi Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, prof. dr hab. Juliuszowi Migasiewiczowi za objęcie honorowego patronatu nad zawodami i ufundowanie pucharów i medali, firmie Winterpol z Zieleńca, za udostępnienie stoku i pomoc w organizacji, firmom ROME oraz TOKO za ufundowanie nagród dla zwycięzców. Zapraszamy do startu w przyszłorocznych zawodach i trzymamy kciuki za naszych reprezentantów, którzy już w tym tygodniu rywalizować będą w Akademickich Mistrzostwach Polski Szkół wyższych!

Piotr Kunysz

Poezja

Szczecin zimą

Wpadł do nas na krótko Pan Śnieg, rzadki gość,
Wysłannik Dziadka Mroza, z workiem rozkoszy dla dzieci.
Upiększył senne miasto, jakby rajcom na złość,
Przykrywając białym puchem brud i sterty śmieci.
Miasto zaczęło wymachiwać kikutami łopat,
Uładzając to i owo.
Oczyszczono zwrotnice, powiązano elektryczne druty,
Aby przed gościem wypaść honorowo.
Zaproszony do Magistratu, Pan Śnieg słuch wyteżył,
Każdą myśl twórczą po bezdrożach tropił.
Skończono nasiadówkę, gość członki zdrętwiałe rozprężył,
Spojrzał na piękne Jasne Błonia i z żalu się roztopił.

Stanisław Paszkowski

Przyjaźń

Spotkanie po latach
gdy w jednym oka mgnieniu
znajduję to niezwykle
dusz pragnienie,
tę esencję życia
którą zasmakować przed laty
nam przyszło razem,
tę młodość co
przetrwiała w nas
czarownym wspomnieniem
wspólnie spędzonych chwil.

Adrianna Witkowska



Na podium uśmiechnięte zwyciężczynie
w rywalizacji kobiet



Rymowanki

GIMNASTYKA

Nosa do góry zadziera
Powoduje ciśnienia skakanie
Nosa na kwintę opuszcza
Ciśnienie spada

Pierś wypinaj do przodu
Dla poprawy oddychania
A tyłek wypinaj do tyłu
Dla ułatwienia
Godnym jego całowania

KABARET MIŁEGO NASTROJU

Jeśli skąpo odziana występuje Doda
To już więcej do programu
Nic nie trzeba dodać

MENS SANA IN CORPORE SANO

By ciało
Nie zgnuśniało
Trzeba ćwiczyć
Na łatwe szczęście
Nie liczyć
Tylko w zdrowym ciele
Może być zdrowych
Myśli wiele

PECUNIA NON OLET

Duży pieniądz
Nie śmierdzi
Tak jego właściciel
Twierdzi
Śmierdzą grosze
I dlatego ja
Groszy nie znoszę

FESTINALENTE

Zawsze śpiesz się powoli
Jeśli chcesz się
Rozkoszować do woli

NULLA DIES SINE LINEA

Każdy dzień żyj z planem
I bądź wykonania planu panem

Stanisław Iwankiewicz

Autor należy do pierwszego, powojennego pokolenia wrocławskich lekarzy, specjalista laryngolog, do emerytury kierownik Kliniki Otolaryngologicznej i rektor Akademii Medycznej, który był inicjatorem budowy (funkcjonującej obecnie przy ul. Borowskiej) nowej Akademii.

Pionierski AZS-iak, organizator akademickiego życia sportowego we Wrocławiu, wioślarz i współtwórca sekcji wioślarskiej, która w krótkim czasie zapisała się złotymi głoskami na kartach polskiego sportu. Pierwszy prezes wrocławskiego AZS-u, inicjator odbudowy przystani i siedziby Klubu przy Wybrzeżu Wyspiańskiego.

Humor

Epitafia – dla R. Jezierskiego i A. Kaczyńskiego

Ryszard Jezierski

Był „Biuletynu” ojcem i matką,
Wspierał nas, maluczkich w pisania potrzebie.
Czym żyła Uczelnia opisywał gładko,
Dziś z tymi, co odeszli, założył filię w niebie.

Redaktor A. Kaczyński - dyżurny epitafioman

Tolo, tworząc niestrudzenie epitafia celne,
Rozsierdził Kostuchę, a dzwony kościelne
Uroczyście wciąż sławią Jego byt wytrawny,
Dziś bryluje w zaświatach, ten mąż wszechstronnie sprawny.

Stanisław Paszkowski

Epitafium dla „Tarzana”

Pisząc epitafia na kolegów ze środowiska wileńskich AK-owców, ich autor doczekał się od jednego z nich swoistego rewanżu.

Grafik, poeta, pieśniarz, wszechstronny talent boży,
Przyjaciół, druh, kolega, za życia nam ułożył
Epitafia, w których sam ferując wyrok srogi
Oddaje nas w ręce Boga, lub w diabelskie rogi.
Robi to w sposób tak wdzięczny i miły,
Że człowiek już by chętnie kładł się do mogiły.
Smutno nam na pewno pod ziemią nie będzie
Gdy się położysz Tolu z nami w jednym rzędzie.
A kto Twe epitafium przeczyta na grobie



Niech Antka, Huberta, „Tarzana” wspomni sobie
Niech polska Ziemia Matka Go przytuli
Gdy diabły go widłami będą w dupę kłuli.

Edward Ryśnik – „Pantera”

Polskie jaja

Czy polskie kury są dziś bez formy,
nie wyrabiając unijnej normy?.

Euro-kogucik deputowany,
kurom, przywozi z Brukseli plany.

Teraz będziecie znosić inaczej,
zamiast jaj kurzych, mają być kacze.

Jeśli Bruksela sobie zażyczy...
mają wielkości być jaj indyjskich.

Gdy ubezpieczą wam kupry w KRUS-ie,
wtedy, przejdziecie na jaja strusie.

Cieszcie się jednak, że już wymarły,
i jaj nie znoszą dziś dinozaury!

Niedługo święta są Wielkanocne,
skorupki jajek muszą być mocne.

Najlepiej znoście już gotowane,
i kolorowo pomalowane.

Dla PIS-u, mają być kraszanki,
zaś dla Platformy, na złożić PiS-anki.

Dla LPR-u, takie co w środku,
są pozbawione kurzych zarodków.

Ponoć lewica coś kombinuje,
kukułcze jaja już wysiaduje!

O innych, teraz tam nie ma mowy,
W SLD tępi się jajogłowych.

Na grzędzie siedzi partyjna kwoka,
wierząc, że wróci znów ich epoka.

Lecz nie wyklują się już komuszki,
pod kwoką, leżą same wydmuszki!

Samoobrona zaś z PSL-em,
bez kur wyrabia jaj bardzo wiele.

Potem sprzedają w marketach – szopach...

- te wiejskie jaja, prosto od chłopca!

Kury, dość mają już polityki,
więc, opuszczają swoje kurniki.

Na grzędach stare zostaną kwoki...



- młode, odleć zaś w świat szeroki.
Kolejne rządy niewiele dają,
na każdym kroku, robią nas w jajo!
Największe jaja szykują w ZUS-ie...
- już inspektorzy hoduja strusie!

Autor: Grzegorz Lewkowicz



Fraszki Wielkanocne

Do apetycznej babki

Wciąż mam nadzieję,
Że cię nadzieję.

Siła przyzwyczajenia

Choć jest już z niego stary piernik,
Chodzi na babki... do cukierni.

Cudowne chwile

Z babką przy kości
Czuł się tak cudnie.
Nie wiedział nawet,
Że portfel chudnie.

Słodka kobietka

Ze wszystkich słodczy
(wspomnieć to wypada),
Za nadzianym piernikiem
Najbardziej przepada.

Świąteczne zaproszenie

Zapraszam na zimne nóżki
Rzekła z uśmiechem jak słońce.
Odpowiedziałem, że przyjdę,
Ale na nóżki gorące.



Autor: Jan Gross





*Życzenia Radosnych Świąt Wielkanocnych
wypełnionych nadzieją budzącej się do życia
wiosny i wiarą w sens życia.*

*Pogody w sercu i radości płynącej z faktu
Zmartwychwstania Pańskiego
oraz smacznego Świąconego w gronie
najbliższych osób, szczerze życzy*

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (45)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska, Krzysztof Słonina, Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: www.awf.wroc.pl/absolwenci/,

e-mail: sloniu@awf.wroc.pl

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00